Nr. 65. Lwów. — Niedziela dnia 18 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 6: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 5. Biała. Aleks. Jutro: Józefa O. l. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 6·0 Zachód „ „ 6 „ 8·0 | Długość dnia g. 12 m. 2·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W Berlinie wraca już wszystko do zwykłego porządku, dzisiaj wyjadą stamtąd książęta domów panujących i sprawy polityczne powoli znowu wynurzają się na powierzchnię. A są w danej chwili trzy wypadki, zwracające na się uwagę: sprawa wschodnia zaczęła się ruszać, we Francji odegrywa się wielka boulangerjada, a we Włoszech niespodziewanie przyszło do dziennikarskiej hecy, której rezultatem zapewne będzie upadek popularności Crispiego, bo za zdrajcę będzie go od tąd miała [illegible] publicystyczna. O tych trzech sprawach z kolei wspomnimy.

Rząd bułgarski dotąd nie odpowiedział Porcie na jej notyfikację nielegalności Koburga i, jak się zdaje, odpowiedzieć nie myśli. Bułgarskie stronnictwa kłócą się ze sobą zawzięcie, ale wszystkie, z wyjątkiem szczupłej garstki karawełowczyków, zgadzają się na to, że to zasię komukolwiek do wewnętrznych spraw kraju. Tu punkt bułgarskiego honoru, którego na szwank narażać oni nie chcą. Więc Koburga sytuacja jest pomyślna, zapewne o wiele lepszą się stała, niż była, i dla tego to ks. Ferdynand już nie do Wiednia, ale tylko do granicznego punktu Dragomanu odprowadzi swą matkę, jadącą do Ebenthalu, a potem do Paryża. Jednocześnie angielskie pisma donoszą, że Porta, nie chcąc dla caratu zupełnie darmo wyciągać z ognia kasztanów, uczyniła w Petersburgu przedstawienie, w którem powiada, że skoro Rosja tak bardzo dba o restytucję sułtańskiego prawa w Bułgarji, to równocześnie powinna zwrócić uwagę na to, iż Bosnja i Hercegowina niesłusznie się znajdują w austrjackiem władaniu. Na to z Petersburga odpowiedziano Porcie, że może być całkiem spokojna, niech tylko stara się o rozwinięcie sprawy bułgarskiej po myśli caratu, a już Petersburg dołoży usiłowań, żeby tę sprawę równocześnie traktowano z bośniacko-hercegowińską i obie załatwiono podług słuszności, — podług słuszności, oczywiście, rosyjskiej. *Pol. Corr.* natychmiast wystąpiła z zaprzeczeniem tej wiadomości; według jej informacji, Porta w żadnej gdzie formie nie poruszała kwestji bośniacko-hercegowińskiej i całe doniesienie angielskich pism jest z palca wyssane. Naszem zdaniem, zupełnie to się zgadza z rozsądkiem, którego Porcie nie można odmówić. Bosnja i Hercegowina już do niej nie wrócą, a Turcja zadarłszy się z Austrją mogłaby tę waśń przypłacić swą europejską skórą. Więc niezawodnie bajką jest doniesienie pism angielskich; niemniej wszelako ma to symptomatyczne znaczenie, że ciągle teraz tak lub owak wspominają o Bosnji i Hercegowinie: to puszczą pogłoskę o skargach begów na ucisk austrjacki, to znów plotę o gawędach na temat tych prowincyj Petersburga z Portą, to w końcu wysuwają straszydło wrzekomych zamiarów austrjackich względem Macedonji. Wszystko to wskazuje, że bułgarska sprawa powoli wchodzi w nowe stadjum, w którem zmieni swą nazwę na „sprawę wschodnią" i postawi całą kwestję na ostrzu miecza.

Boulangerjada we Francji sprawia dotąd wiele hałasu, ale niebezpieczeństwem jeszcze nie grozi. W urzędowym paryskim dzienniku pojawiło się rozporządzenie ministra wojny, kontrasygnowane przez prezydenta republiki, a przenoszące jenerała w stan nieczynny. Usunięto go za to, że trzy razy (24 lutego, 2 i 10 marca), pomimo wyraźnego zakazu ministra, przyjeżdżał do Paryża i ukrywał się w nim w cywilnem ubraniu. Boulanger w liście do dzienników przyznaje się, że istotnie tak było, ale dodaje, że za każdym razem prosił o urlop, bo jego żona leży śmiertelnie chora w Paryżu. Skoro tylko otrzymał lekarskie doniesienie, że z chorą jest bardzo źle, natychmiast telegraficznie prosił o pozwolenie bodaj na parę godzin przybyć do łoża żony. Zawsze mu odmawiano, nie dając żadnej racji. Przyjeżdżał tedy potajemnie, więc przekroczył przepis, ale pyta: dla czego ten przepis tylko do niego stosują, skoro wszyscy inni dowódzcy korpusów, nie pytając o pozwolenie nikogo, kiedy chcą przyjeżdżają do Paryża i bawią w nim wiele im się podoba? Że tak jest, to łatwo sprawdzić. Czemże on, Boulanger, zasłużył na takie wyjątkowe traktowanie? Przeciw rządowi, a tem bardziej przeciw republice nigdy nie występował, a jeśli ci i owi posługiwali się jego imieniem do agitacyj niemiłych rządowi, to cóż on temu winien?

Rzecz naturalna, że to tłumaczenie się Boulangera sprawiło wrażenie; — nie na parlament, tam większość oportunistyczna pozwoliłaby jeszcze ostrzej z jenerałem postąpić — ale na ludność. Ta nie demonstruje, bo że tłum krzyczał przed parlamentem „niech żyje Boulanger," to jeszcze drobnostka, ale drobnostką nie jest, że Marsylja postawiła kandydaturę jenerała przy wyborach, które tam odbędą się na popojutrze dnia 24 marca. Krom tego jeden deputowany, p. Laur, ofiarował się złożyć swój mandat, aby jego miejsce swego ustąpił Boulangerowi. *Kokarda* gwałtownie uderza na rząd, a Carnota bez żeny nazywa zdrajcą i lud paryski czyta to z przyjemnością, rozrywa dziennik. Inne pisma, krom oportunistycznych, mniemają, że tą surowością wyjątkową, bo zastosowaną tylko do jednego człowieka, który innym wszystko wolno, rząd zaszkodził sobie i republice. A tymczasem rząd, wszedłszy już na drogę gnębienia Boulangera, zamierzył go podobno całkiem wykluczyć z armji za ogłoszenie w dziennikach wyżej wspomnianego listu. Jeśli jenerał będzie postępował zręcznie, to jeszcze gwiazda jego jaskrawo zaświeci, chociaż sam ani zdolnościami, ani charakterem na to nie zasługuje.

Heca dziennikarska spadła we Włoszech jak piorun z pogodnego nieba. W parlamencie deputowany Cavallotti począł się użalać na cenzurę, której rząd poddaje depesze, nadchodzące z Massawy. Natenczas Crispi rzekł, że każdy rząd powinien zapobiegać rozszerzaniu fałszywych wiadomości. „Ubolewam — mówił on — nad tem postępowaniem pism sprawozdawców na teatrze wojny; sądziłem, że oni nie nadużyją zaufania rządu. Zresztą nie tylko w tym wypadku ale zawsze, statecznie, większość dzienników nie żyje na kłamstwie, na sensacji, i to szkodliwej, brzydkiej, bo imputującej rządom i różnym osobistościom nieuczciwe zamiary. Kiedy byłem deputowanym, oburzałem się na ustawę wydaną we Francji przez Napoleona III, a przepisującą srogie kary prasowe za rozszerzanie kłamliwych wieści i spotwarzanie prywatnych ludzi. Myślałem, że prawda zawsze wyjdzie na wierzch. Dziś inaczej sądzę. Jestem zdania; dziś, z wysokości ministerjalnego posterunku, widzę, jak olbrzymie szkody sprawia niesumienne dziennikarstwo i przyklaskuję ustawie Napoleona III. Minęły już czasy uczciwości prasowej. Dziennikarze — to nie już apostołowie, to geszefciarze, stojący koło warsztatu, który najczęściej działa na szkodę państwa i społeczeństwa, bo je okłamuje, drażni, irytuje i demoralizuje — upadla! Tak dalej iść nie może!..."

Tu zerwał się dep. Comin, będący dziennikarzem i krzyknął: „To coś niesłychanego! To hańba! Rozróżniaj pan dziennikarstwo uczciwe od podłego. Organa stronnictw nie mogą szkodzić państwu, nie mogą mieć geszeftów".

„Pan nie prosił o słowo — rzekł mu prezydent — proszę nie przerywać ministrowi". — „Ja muszę bronić godności dziennikarskiej!" — odparł Comin.

Powstaje straszny hałas w dziennikarskiej trybunie, jedni deputowani dają brawa Crispiemu, inni sykają. Prezydent wzywa do porządku dziennikarską trybunę; Crispi mówi, że wszystkich dzienników w czambuł nie potępia, wie aż nadto dobrze, że są między nimi uczciwe i te wyróżnia. Hałas nie ustaje. Prezydent posyła kwestorów na trybunę dziennikarską, skąd lecą wrzaski i wołania: „Niech Crispi odwoła, niech nie wyróżnia dzienników, my wszyscy uczciwi!"

Prezydent zawiesza posiedzenie i poleca usunąć dziennikarzy z parlamentu. Na trybunie zaczęła się walka reporterów z profosami, ale w końcu wyrzucono dziennikarzy.

Po otwarciu posiedzenia na nowo, prezydent zwrócił uwagę Comina, że izba składa się nie z dziennikarzy, lecz z deputowanych, więc że tu każdy swobodnie może wypowiadać zdanie o prawie, nie obawiając się, że zrobi przykrość kolegom. Crispi powtarza, że wszystkich dzienników nie mierzy jedną miarą, ale nie cofnie tego co powiedział: są między nimi nikczemne, a te, niestoty, najbardziej się podobają tłumowi. —

Tegoż dnia — a było to we czwartek — prezes dziennikarskiego związku zwołał walne posiedzenie dziennikarzy dla osądzenia, co teraz z Crispim trzeba zrobić.

Oczywiście zacznie się ujadanie na niego, bo prawda strasznie boli, a była to prawda święta.

Korespondencje.

Warszawa 13 marca.

(P.) Powódź!! — oto jeden wyraz rozbrzmiewający teraz po całym kraju. Byliśmy przygotowani na wylew rzek, księża z ambon i sołtysi zalecili mieszkańcom całego powiśla usunąć się zawczasu z dobytkiem do wiosek położonych wyżej, ale rozmiary klęski o wiele przewyższyły oczekiwania, co się stało w skutek dziwnego rozkładu temperatury. Wówczas gdy w okolicach południowej części kraju przez cztery dni z rzędu trwała odwilż i deszcz padał, — w północnej mrozy dochodziły do *minus* 10° R. i śnieżna zawieja z mroźnym północnym wiatrem nie ustawała ani na chwilę.

W Łodzi trzy ulice stoją pod wodą i już się zwaliło kilka domów; w Kaliszu zalane całe Stare Miasto, teatr, zakład gazowy i kilkanaście realności zupełnie zburzone; w Piotrkowie ludzie po ulicach pływają w czółnach. Dęblin, Bzin, Ostrowiec i mnóstwo wiosek nad Wisłą i Wieprzem ucierpiało ogromnie; z Otwocka, Karczewa i Góry Kalwarji mieszkańcy się wynieśli. Nasypy kolei dęblińsko-dąbrowskiej w kilkunastu miejscach przerwane, a mosty runęły. Na kolejach nadwiślańskiej i wiedeńskiej szkody dotąd są małe, jednakże ruch ciężkich towarowych pociągów trzeba było wstrzymać.

Tymczasem niebezpieczeństwo się zwiększa. Pod Warszawą Wisła nie wyzuła jeszcze lodowej skorupy, a oto wczoraj wieczorem, jak donosi telegram, od Zawichostu już ruszyły lody przy dość wysokim stanie wody. Gdzieś więc niezawodnie uformuje się zator. Jest obawa, że pod Maciejowicami, gdzie rzeka robi ostry zakręt i gdzie prostopadle do niej ciągnie się daleko w głąb kraju nizka dolina, napór wody przerwie wał ochronny. Jeśli to się stanie, natenczas klęska przebierze olbrzymie rozmiary. Już dotąd liczą, że pod wodą znajduje się trzydzieście ośm wiosek i folwarków.

Tak jest na południe od Warszawy, a na północ od niej — mrozy i zawieje. Płock komunikuje się ze światem tylko telegraficznie, a wileńska kolej nie może utrzymać regularnego ruchu; wszystkie pociągi spóźniają po kilka, nawet po kilkanaście godzin.

Niemcy nasi, zapaleni wielbiciele cesarza Wilhelma, nie mogli dziś wyjechać do Berlina; więc żeby jeszcze raz spojrzeć na ukochanego monarchę i być na jego pogrzebie, musieli złożyć się i nająć specjalny pociąg, który im przyrzeczono dać we czwartek z rana — jeśli oczywiście do tego czasu kolej będzie uporządkowana.

W skutek przerw w ruchu kolejowym zabrakło u nas węgla kamiennego; ceny tego jedynego opałowego materjału ogromnie podskoczyły, co oczywiście najdotkliwiej uczuli ubodzy. Dopiero wczoraj z rozkazu władzy koleje wiedeńska i bydgoska dostarczyły 958 wagonów węgla. Rozchwytano go w oka mgnieniu, i cena jego ani trochę się nie zmniejszyła.

Niezbyt świetną wystawę tkacką nareszcie już postanowiono zamknąć. Dziś rozdano wystawcom nagrody w medalach złotych i srebrnych, dyplomach zasługi i dyplomach uznania.

Na Zamku jen. Hurko bawi się wyłącznie w układanie planów jakiejś przyszłej wojny, zbiera daty, zestawia kolumny cyfr, po kolei z prowincji wzywa różnych dowódzców i odbywa z nimi konferencje, słowem po uszy się pogrążył w przyszłych operacjach militarnych, a tymczasem pani Hurkowa rządzi krajem. Niech jej Bóg będzie wyjątkowo i nadzwyczajnie miłościw, byle raczyła mniej o nas myśleć! Ostatnim jej pomysłem jest utworzenie w Zakładzie Głucho-Niemych rosyjskiego oddziału z wykładowym językiem rosyjskim. Nie dała ani grosza na to, a przecież jest to Zakład utrzymywany z prywatnych składek; z jakiejże racji mamy pielęgnować rosyjskie kaleki?

Wiedeń 15 marca.

(?) Miałem dłuższą rozmowę z profesorem S c h r o e t t e r e m, z której mogę wam podać następujące szczegóły:

Stan cesarza niemieckiego jest znany i nie ma powodu do zachowywania tajemnicy. Djagnoza zrobiona w listopadzie najzupełniej się sprawdziła, chorobą jest rak, zgoła już nieuleczalny. Pewne operacje, które w krtani cesarza robiono, nie mają pod względem leczniczym żadnego znaczenia. Jak długo cesarz opierać się jeszcze będzie zniszczeniu, które rak wywołuje w organizmie? jak długo choroba nie oddziała na jego wolę i umysł, czyli jak długo będzie mógł jeszcze wypełniać funkcje panującego? kiedy go choroba ostatecznie zmoże i życia pozbawi? tego z oddalenia, po długiem niewidzeniu chorego nie można ściśle oznaczyć. W każdym razie może to być termin tylko bardzo krótki. Cesarz wie o tem i rodzina jego także. Biuletyny odnoszą się do chwilowych zmian i są oczywiście dyktowane przez wyższe względy. Ogromna jest szkoda tego człowieka, dobrego, na wskroś uczciwego, prawego, o wielkiej mocy charakteru. Tylko kto wierzy w umyślny cud boski może mieć nadzieję, lecz kto się opiera na niezawodnych danych nauki i doświadczenia, ten wie, że Niemcy wkrótce drugiego cesarza chować będą.

To jest horoskop, jaki stawia nauka. Natura cesarza widocznie jest nadzwyczajna, że dotąd się on trzyma i może pracować. Natura ta może jeszcze lekarzom sprawić niespodziankę — w granicach oczywiście kilku zaledwo tygodni, boć przed ostatnią gwałtowną kryzys w San Remo stały już rzeczy tak, że tutaj ks. Reuss nie taił, iż może już ostatnia godzina dla chorego wybiła. Jeszcze się nie dał, jeszcze żyje i spełnia ciężkie obowiązki, pisze sam manifest, reskrypt do ks. Bismarka, ale też spisał i polityczny testament dla syna, następcy i dla całego rządu.— Wie on, że każda godzina, to przypadek, to znaleziona, to niespodzianka, więc śpieszy się, pracuje z użyciem sił tylu, że toby zdrowego zmęczyło. — Oczywista ks. Bismark wie, jak rzeczy stoją, wie, że ma do czynienia już nie z człowiekiem żywym, ale jakby z nieboszczykiem, z cieniem. Dla tego bez żadnej opozycji zgadza się na wszystko, co cesarz chce.

Gdyby cesarz był zdrów, a w taki sam sposób panowanie swoje inaugurował, byłby już niewątpliwie konflikt na jaw wyszedł, byłby kanclerz niejedno chciał w dekrecie zmienić. Lecz wobec bliskiej nowej katastrofy, ks. Bismark korzy się, ulega, a zresztą sam jest chory. Jeździ on do Charlottenburga, zawozi papiery, konferuje z cesarzem, przedkłada nominacje, lecz czyni to wbrew wyraźnemu żądaniu dr. Schwenningera, czyni wśród boleści, ryzykując, że przyśpieszy rozwój własnej choroby, zapalenia żył. Cesarz wie, że sobie śmierć przyśpiesza pracą, lecz wie i to, że bez ryzykowania, tak samo każdej chwili śmierć może go zaskoczyć. Chce więc, jak to już pisałem, wyzyskać potrójnie każdą chwilę, spełnić misję, którą jest przejęty. Nie można się oprzeć wrażeniu grozy; filary Niemiec się walą, kto wie, czy ks. Bismark, jak się teraz położy, odzyska jeszcze władzę w nogach, kto wie, czy wstanie. Zapowiadają się przeto wielkie zmiany, osób zaczem pójdą i zmiany stosunków.

W ważnych sprawach przyjeżdża tu p. Tisza. Nowa ustawa obrony krajowej jest na ukończeniu; pod względem ustawy gorzelnianej idzie o pewne zmiany, pewne ulgi dla gorzelni rolniczych, lecz zarazem o przyśpieszenie uchwalenia ustawy. Podobno cały przyrost dochodów z nowej ustawy w obu połowach państwa wyniesie 50 miljonów zł. Dochód ten wystarczy na przywrócenie równowagi budżetowej, a nadto na pokrycie przyrostu renty. Gdyż zapewniają, że delegacjom przedłożonem zostanie żądanie kredytu nadzwyczajnego, wielkiego, na cele wojskowe. Wymieniają sumy kolosalne, a giełda temi wiadomościami dzisiaj mocno się zachwiała. Kredyt ten nie będzie miał, jak dodają, wcale symptomatycznego wojennego znaczenia, lecz bądź co bądź będzie to nowy ciężar na wojsko, będzie to dalszy skutek okropnej ery ks. Bismarka, która całą Europę zamieniła w obóz, dla tego, żeby aljanci mogli skutecznie bronić dzieła ks. Bismarka. Ale cóż jest stałego na świecie, można to powiedzieć o dziele ks. Bismarka widząc co się dzieje z niespożytą dynastją Hohenzollernów.

Berlin 15 marca.

(:) Posyłam dziś króciuchny opis przygotowań do pogrzebu, żebym nie potrzebował następnego listu przeładowywać szczegółami, nieodnoszącemi się do samej uroczystości.

Berlińczycy nie żałują kosztów na przekształcenie ulic, przez które będzie posuwał się kondukt, w jakąś hallę żałobną. Całe domy pokryte są czarną materją, a na ulicach w regularnych odstępach są poustawiane słupy, na których będą płonęły czary gazowe. Krepy na przystrojenie jednej tylko ulicy „Pod Lipami" wyszło na 40.000 marek. Najwspanialej ozdobiono drogę od katedry aż do tego punktu, gdzie się krzyżują Siegesallee z Charlottenburger Chaussée. Tu właściciele kamienic przekształcili swe domy w ogromne czarne mary z czubami z chorągwi, zwieszających się z dachu aż na środek ulicy. Wszędzie między oknami widnieje litera zmarłego cesarza w dębowych i laurowych wieńcach, a dokoła nich płomienie gazowe. Wzdłuż trotuarów stoją kolosalne maszty, owinięte krepą, zakończone chorągwiami, a połączone ze sobą festonami z zieleni i sztucznych kwiatów. Najwspanialej wygląda Brama Brandenburska, stojąca poprzek ulicy, jakby łuk tryumfalny. Otoczono ją żałobnemi masztami, na szczycie wzniesiono baldachim, pod którym ustawiono duże popiersie zmarłego. Czarny aksamit w ciężkich fałdach spada w dół, podpięty tu i ówdzie wieńcami i gwiazdami, które będą płonęły. W żałobę przyodziano także pomnik Fryderyka Wielkiego, stojący przeciw pałacu.

Wszystkie okna od katedry aż do Charlottenburskiej szosy są wynajęte; płacą za jedno 400 marek, a za krzesło w oknie 50 do 100 marek. Bankier Bleichröder wynajął kilka okien w „Café Bauer", płacąc po 500 marek za każde. W hotelach przy ulicy „Pod Lipami" wypowiedziano mieszkania lokatorom frontowych numerów, albo, jeśli nie zechcą się wynieść, to muszą na jutrzejszy dzień odnająć właścicielom hoteli swe okna po cenie od stu do dwiestu marek, lub też hotelarzom zapłacić po 400 marek od okna. Na wszystkich dachach budują estrady, rodzaj długich lóż obitych czarnem płotnem; tam będą miejsca po kilkanaście marek. Nadto, gdzie można, budują się kosztem miasta gustowne trybuny, gdzie najtańsze miejsce będzie kosztowało 30 marek. Bilety już są rozsprzedane i handel niemi kwitnie; w tych papierach haussa ogromna.

6)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Mieczysław się śmiał.

— Więc nie myślisz odebrać go cioci, i nie będzie między wami walki o jego serce?

— Co to za dziwaczna historja — te piętnastoletnie jego konkury! — rzekła Rózia. — To istna komedja.

— No, naturalnie że komedja. Któż to może wziąć za co innego?

— Pani prosi państwa do salonu, — wymówił jednotonnym głosem dobrze wyćwiczonych służących lokaj, ukazujący się we drzwiach.

— Chodźmy, chodźmy! — zawołała Rózia. — Trzeba cioci dopomódz do bawienia gościa.

— Władzio Rażyński nie jest z tych gości, których bawić trzeba. Jest to człowiek, z którym nudzić się nie podobna. Słyszałaś o nim?

— Tak, słyszałam, że posiada wszystki cnoty i wszystkie talenta.

Zastano w salonie towarzystwo rzeczywiście niepotrzebujące wcale pomocy w ożywionej rozmowie. Podróż po Włoszech, jaką odbył Rażyński, była tematem, na którym wspomnienia obecnych, znających tę krainę, bujały swobodnie i z zajęciem. Po odbytej zwykłej prezentacji rozmowa ciągnęła się dalej. Rażyński skarżył się, że podczas kilkomiesięcznego pobytu w krainie sztuk pięknych, kobiety widywał tylko w galerjach obrazów — malowane. Włoszki wszystkie, jakie spotkał, nie przedstawiały wcale tego typu idealnego, którego wcielenia oczekiwał. Były między niemi przystojne brunetki, ale skończonej piękności nie udało mu się spotkać.

— Bo ty jesteś zbyt wymagający. Tybyś chciał, żeby to była zaraz Wenus medycejska, — ozwał się Mieczysław.

— Już piękność nie jednę oczy moje podziwiały, — rzekł Rażyński. — Widziałem prostą żydówkę z miasteczka, piękną jak Judyta. Mojem marzeniem było, by chciała w tej roli wystąpić w żywych obrazach, które pani Irena urządzała z moją pomocą. Ale mąż Judyty nawet za zapłatę na to nie pozwolił.

— To jakiś szczególny żyd!

Tę uwagę uczynił Doroński, który już był zajął swe miejsce obok gospodyni domu, i któremu w tej chwili, przeciągnął przed oczami liczny zastęp synów Izraela, nie mających najmniejszej pogardy dla grosza, zyskanego za jakąbądź cenę.

— Widziałem też niejednę piękność rodzimą. Znasz mój album piękności, Mieczysławie?

— Fotografja wiele niedoborów pokrywa, — rzekł Mieczysław, — zmarszczki różczką czarodziejską rozprasza, a już na gładkość płci ma sposoby niezawodne.

Przy tych słowach Mieczysława lekki rumieniec przedarł się przez grubą warstwę pudru na twarz pani Zatockiej. Nie lubiła wspomnienia o pokrywanych zmarszczkach i sztucznie otrzymanej piękności płci. Rzuciła przelotne spojrzenie na Dorońskiego, by zobaczyć, czy jej rumieniec zauważanym został. Jego oczy z zachwytem pożerały jej białe ręce, z wdziękiem ułożone wśród fałdów sukni.

— Mało w życiu widziałem tak cudownych rysów, jak pani Amelji Korabińskiej, — ciągnął dalej Rażyński. Ta mogła nie bać się promieni słonecznych, a fotografja nie posiada nic takiego, coby jej dodać mogła. Wszystkie też jej fotogramy są profanacją. Czy widziała pani portret jej — roboty Maleszewskiego? Przeszedł on w nim sam siebie... Wyraz spojrzenia tej kobiety jest taki, że, patrząc na nią, mimowoli myśli się o nadziemskich światach.

Dorońskiego wzrok zapalił się owym krótkotrwałym ogniem, który błyskał w nim niekiedy.

— Znałem panią Amelję młodą dziewczynką,— ozwał się, — była prześliczna, ale wątpię, czy dorównała kiedy matce swojej. To była piękność, przed którą nieznajomi na ulicy klękali. Można było zapomnieć o wszystkiem, gdy się na nią patrzało!

Zimne spojrzenie pani Zatockiej ukarało Dorońskiego za śmiałość admirowania wobec niej innej kobiety, choćby takiej, która już żyć przestała. To też Doroński dodał zaraz melancholicznie:

— To była piękność, rzucająca się w oczy wszystkim. Na mnie takie nie czyniły nigdy wrażenia... Znajduję, że najpowabniejszą ze wszystkich jest dla nas kobieta... która... kobieta naszego wyboru... która ma wdzięk, umyślnie dla nas stworzony...

— Ciekaw też jestem, — zawołał śmiejąc się Mieczysław, — dla kogo stworzone zostały wdzięki Miny, bony moich dzieci?

— Dla mojego albumu brzydot, — rzekł Rażyński, — jeszcze w nim pozostaje kilka miejsc niezajętych... Już dawno marzę o dostaniu jej fotografji, ale nigdy nie miałem odwagi zbliżyć się do niej. Muszę obmyśleć jaki ładny frazes niemiecki, prowadzący mnie do upragnionego celu. Przyznaję, że byłbym najnieszczęśliwszy, gdybym taką osobę znosić musiał w moim domu. Dziwię się Mieczysławowi, że nie traci apetytu, patrząc na jej długie zęby i zezowate oczy. Twoje dzieci, Mieczysławie, zagubią w sobie zupełnie zmysł piękności...

— Toby było bardzo dobrze, — zauważyła pani Zatocka, — bo daleko więcej na świecie jest rzeczy brzydkich, niż ładnych.

— Temu przeczę najzupełniej; piękno spotyka się na każdym kroku i przedstawia nam się jako przedmiot godzien zachwytu.

Pani Zatocka spuściła skromnie oczy, wydało jej się bowiem, że ostatnie słowa Rażyńskiego zawierały wyraźny kompliment dla niej, co jej potwierdzonem zostało przez westchnienie Dorońskiego, który nie mylił się wcale sądząc, że je w porę umieścił. Poszło ono wprost do serca pani Zatockiej, zdającej się wyrazem twarzy błagać przebaczenia dla spustoszeń, jakie czyniły jej wdzięki.

— Jeżeli koniecznością jest spotykać na świecie zarówno piękno, jak brzydotę, i okupywać niesmakiem chwilowym jaki rodzą w nas rzeczy brzydkie, możność zachwycania się wdzięcznemi, to ja chętnie na taki okup przystaję. Szukam piękna i przy niem się zatrzymuję, omijając to, co mi się brzydkiem wydaje. Gotów jestem patrzeć przez cały ciąg obiadu na twoję Minę, byleś mi po obiedzie przedstawił skończoną piękność kobiecą, — ozwał się Rażyński.

— To znaczy, że pan masz daleko silniej rozwiniętą zdolność zachwycania się, niż zdolność potępiania, — rzekła pani Zatocka, której wygłoszony przez nią frazes wydał się najszczęśliwszem połączeniem filozofji, z salonową umiejętnością prowadzenia rozmowy.

— Może, lecz niewiele na tem zyskuję, bo jestem zbyt wymagający i po zjedzonym obiedzie naprzeciwko Miny nie zadowolniłbym się pierwszą lepszą rumianą buzią. Chciałbym, żeby to przynajmniej była moja Judyta z miasteczka.

— Znowuby ci kazała zapłacić za twój zachwyt, — rzekł Mieczysław. — Judyta, na którą Władzio chodził patrzeć do jej sklepiku z nićmi, igłami i tasiemkami, sprzedawała mu te artykuły po bajecznie wysokich cenach. Zrobił on zapas złych igieł na całe życie dla całej swej rodziny i byłby sprowadził potop tasiemek na swój dom, gdyby nie to, że po kilku takich wizytach Judyta opuszczała śpiesznie sklepik, gdy ujrzała zbliżającego się Władzia, a jej miejsce przychodził zastąpić rudy jej małżonek, przezwany przez chłopów „Marchewką." Że o patrzanie na Marchewkę nie chodziło wcale Władziowi...

— Uczyniłem sobie reputację dziwaka... śmiano się ze mnie i prześladowano Judytą, podpatrywano moje wizyty w sklepiku, a wszak nic innego nie czynią ludzie, chodzący do galerji obrazów... Raz stary furman, przypisujący sobie nadezmną prawa wychowawcy, bo mnie do szkoły woził i ze szkół odwoził, powiedział mi: „Nie wstyd to takiemu panu chodzić do szachrajki-żydówki! Onaby z jednego grosza dziesięć zrobić chciała, a za sto rubli duszę by sprzedała... ech, sprzedałaby i taniej." Bardzo mnie zabawiło to zamienianie na pieniądze duszy mojej Judyty. Nie wiedziałem w istocie, czy sto rubli, czy mniej, ta dusza była warta. Na igłach oszukiwała mię okropnie, ale wiedziała dobrze, że nie za nie jej płacę. Gdym tylko spostrzegł drażliwość honoru Marchewki, uszanowałem ją natychmiast i, chociaż Judyta ukazywała się na ganeczku wystawki, podczas gdy jej mąż zostawał w sklepie, i mogłem ją podziwiać, wyszedłszy na ulicę, nie chciałem już patrzeć na mój piękny obraz bez ram, skoro spostrzegłem, że nietylko moi sąsiedzi i furman, reprezentujący głos opinji publicznej, ale nawet Marchewka i sama Judyta mylili się zupełnie, co do rodzaju mych uczuć.

(C. d. n.)

W poniedziałek parlament otrzyma orędzie cesarskie i tego samego dnia odbędzie się uroczyste posiedzenie razem obu izb sejmu pruskiego dla wysłuchania przysięgi cesarskiej na konstytucję. Zrazu chciano delegować z sejmu deputację do cesarza, przed którą on złożyłby przysięgę. Potem zaniechano tej myśli, aby nie utrudzać chorego. Bismark zaproponował obu przewodniczącym izb sejmowych przyjęcie od cesarza pisemnego ślubowania. Ci przedstawili tę propozycję szefom stronnictw. Windthorst i Richter uznali, że taka forma przysięgi jest zupełnie wystarczającą, więc na tem rzecz stanęła, że napisaną rotę przysięgi i podpisaną przez cesarza odczytają głośno w sejmie.

Cesarz, jak wszyscy zgodnie utrzymują, ma się w ogóle dość dobrze. Życie pędzi, o ile można, zupełnie takie, jak w San Remo. Wstaje o godz. 7., śniadanie i objad je tylko z rodziną i o 9 kładzie się spać. Pracuje dużo, lekarze opatrują go z rana i wieczorem codzień i zawsze muszą odrywać od biurka. Żadnych wizyt towarzyskich cesarz nie przyjmuje.

Orędzie cesarskie do Bismarka cokolwiek przytłumiło nadzieje postępowców i demokratów. Jeden z dzienników, wydawanych przez ten obóz tak się wyraża: „Między San-Remo a Charlottenburgiem był Lipsk. Była to chwila wielce doniosła, gdy Bismark pierwszy raz wystąpił przed nowym monarchą. W owej chwili odbył się zwrot, ale nowa droga, która wówczas otwarła się przed narodem, nie pod górę prowadzi!...“

Paryż 10 marca

(*K. W.*) W sferach oportunistycznych wszystko się burzy na samo wspomnienie jenerała Boulangera. Na nic się nie zdały wszystkie jego zręczne wybiegi. Udowodniono mu, że za jego zgodą w pięciu departamentach urządzono mu rodzaj plebiscytu. Jako jenerał w czynnej służbie kandydować nie mógł, ani być wybranym, a jednak była jakaś ukryta sprężyna, kierująca manewrami wyborczemi na korzyść jenerała. On sam oświadczył, że nic zgoła nie wie, kto to go forytuje, i że wielce ubolewa nad tą propagandą, tymczasem mówią, że minister spraw wewnętrznych otrzymał z prowincji listy, udowodniające niezbicie udział jenerała w agitacji. Na nic mu się ona nie zdała, bo się plebiscyt nie udał: zaledwie piąta część wszystkich głosów w owych pięciu departamentach padła na jenerała. To dowodzi, że popularność jego ogromnie zmalała, a jeśli tak, to strasznym być przestał i dzienniki oportunistyczne coraz natarczywiej domagają się od ministra wojny zrobienia radykalnego porządku z niesfornym jenerałem. Minister zwołał naradę wybitnych w armji osobistości dla zasięgnięcia zdania jak wojsko jenerała uważa. Otóż zgodnie oświadczono ministrowi, że armja uważa Boulangera za — fanfarona. Wobec tego pozwalam sobie przypuszczać, że dni jego sławy są policzone. Skoro popularności ma już mało, a wojsko nad nim się nie rozpada, to dla czegożby panowie adwokaci nie mieli mu dać dymisji. Potem niechby sobie był deputowanym i zasiadł na górze radykalnej: kolegów nie przekrzyczy, a więc znów nie urośnie na bożyszcze ulicy.

W Paryżu zapanowała chwilowo gorączka kanałów. Kilka dni temu przedstawiono w izbie projekt, podpisany przez 47 deputowanych, a żądający przeprowadzenia kanału z Paryża do morza.

Według tego projektu kanał byłby półtora raza dłuższym od Sueskiego; głębokość sięgałaby 6 metrów 20 centm., a koszt budowy wyniósłby 118 miljonów. W ten sposób Paryż zostałby portem morskim, sprawdzając słowa Napoleona I.: „Hawr, Rouen i Paryż stanowią jedno miasto, których wielką ulicą jest Sekwana“.

Niemniej jednak daleko od projektu do wykonania. Sekwana ma dziś głębokości 4 metry na całej przestrzeni aż do Paryża, i małe statki mogą nawet dotrzeć do wybrzeża Luwru. Trzy linje parowcowe utrzymują regularną towarową komunikację z Londynem, a nawet i pasażerską. Dla Paryżan bardzo uciesznym jest widok statków, wyładowujących towary pod mostem des Sts-Pérès obok Luwru. Według projektu przedstawionego izbie, możnaby zrobić pod Paryżem, w St. Denis, wielki port handlowy, bo gdyby w Paryżu za dużo statków handlowych zapełniało Sekwanę, stałaby się ona nieużyteczną dla łodzi-omnibusów pospiesznych, które z pasażerami przebiegają rzekę. Za 15 cent. można objechać cały Paryż statkiem dawnego towarzystwa, a za 20 cnt. nowemi statkami, które są urządzone z prawdziwym komfortem i oświetlone elektrycznością.

Na porządku dziennym stoi także sprawa kanału Panamskiego. Kanał ten, jak wiadomo, jest dziełem czysto francuskiem. Wszystkie zaangażowane w niem kapitały są z niewielkim wyjątkiem francuskie, jak również i dyrygujący przedsięwzięciem — Francuzami. Czy przedsięwzięcie to upadnie? Rozprawiają o tem bardzo teraz, po odbytem właśnie posiedzeniu akcjonarjuszy.

Zebrali się oni na posiedzenie dla przekonania się, jakie środki trzeba przedsięwziąć. Pan de Lesseps, zawsze młody, o głosie czystym i donośnym pomimo tak podeszłego wieku, odczytał sprawozdanie ze stanu robót. Oto on nie może zaprzeczyć, że idą roboty bardzo powoli i że trudności są większe, aniżeli przewidywano. Lecz czyż wolno się zrażać? czyż nie należy, przeciwnie, podwoić czynności? Połowę roboty dokonano: 54 miljonów metrów kubicznych ziemi usunięto, pozostaje 54 do wykopania. Tylko że p. Lesseps nie dodaje, iż to, co dotąd wykopano, było w bliskości morza na płaszczyźnie, gdy to, co pozostaje, znajduje się na gruncie górzystym. Ściąganie robotników jest również bardzo trudnem, bo dużo ich zmarło w skutek chorób. To też dla szybszego prowadzenia pracy, kopany będzie kanał ze śluzami. Począwszy od zatoki Limońskiej na oceanie Atlantyckim, będzie się kanał ciągnął na przestrzeni 22 kilometrów na równi z powierzchnią morską. Pięć śluz, z których dwie 8-metrowe, zaś trzy 11-metrowe, przeprowadzać będą okręty aż do punktu podziału wód, sięgającego wysokości 52 metrów. Głębokość kanału będzie miała 9 metrów. Przebycie śluz będzie dosyć długo trwało, i dziennie nie będzie mogło przebywać więcej nad 10 okrętów o 25.000 tonach, co wyniesie przez 300 dni transport 7,500 000 ton. Dochody kanału obliczone są mniej więcej na 125 miljonów fr., a ponieważ wydatki na utrzymanie wyniosą przypuszczalnie 103 miljony, dochód więc czysty spodziewany jest w sumie przeszło 20 miljonów fr.

Kanał, oddany do eksploatacji, będzie tak jak i Sueski, w dalszym ciągu powiększany i pogłębiany, azeby w przeciągu 10—15 lat dojść do usunięcia śluz jednych po drugich i do otrzymania kanału w równym poziomie.

Ponieważ na urzeczywistnienie tego potrzeba dużo pieniędzy, a nie ma już ich do rozporządzenia, bo zaledwie około 100 miljonów zostało, wypuszczone tedy będą obligacje na 300 miljonów franków, a następnie zaciągnie się pożyczkę premjową na 600 miljonów fr., jeśli rząd na to pozwoli, o czem wątpić można, bo oto właśnie podniosły się liczne protesta przeciw takiemu ogałacaniu kraju z pieniędzy. Gdyby na to przedsiębiorstwo łożyli kapitaliści, to niktby przeciw temu nie protestował. Ale ci nie wierzą w powodzenie przedsiębiorstwa, wszystkie zaś dotąd zebrane przez Lessepsa pieniądze pochodzą z oszczędności małych rolników i mieszczan. Ci wierzą w genjusz Lessepsa, spodziewają się, że akcje panamskie pójdą z czasem w górę tak wysoko, jak suezkie i ostatnie dają oszczędności. Więc czy może rząd na to pozwolić? — Słuszna wątpliwość, ale z drugiej strony: czy można nie pozwolić, kiedy już tyle miljonów wydano?—wszakże one przepadłyby całkiem.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Koło poselskie polskie obradowało dnia 14 t. m. Na początku posiedzenia przewodniczący zawiadomił Koło, iż nagle a bardzo zapadł na zdrowiu szanowny poseł i długoletni kolega Smarzewski, a Koło prosiło przewodniczącego o wyrażenie współczucia rodzinie posła. Podał do wiadomości Koła przewodniczący, iż przybyłe w sprawie zaprojektowanego opodatkowania spirytusu deputacje towarzystw rolniczych krakowskiego i lwowskiego, oraz deputacja delegatów Towarzystwa kredytowego, przedłożyły uwagi i życzenia odnośnych korporacyj, przeciw zaprojektowanemu opodatkowaniu spirytusu, komisji wybranej przez Koło do roztrząsania rządowego projektu ustawy o tym podatku. Podali także do wiadomości Koła pp. Lewakowski Karol, Hausner i Bloch, iż wnieśli w powyższej sprawie petycje do Izby, pierwszy petycję miasta Lwowa, drugi, miast Drohobycza i Sambora, trzeci miast Kołomyi i Śniatyna. P. Lewakowski zażądał upoważnienia od Koła, aby wniósł w Izbie o dołączenie petycji miasta Lwowa przez niego wniesionej, do protokołów stenograficznych, którego to upoważnienia Koło mu udzieliło.

Przystąpiono do obrad nad przedmiotami będącemi na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby. W skutek złożenia mandatu do trzech komisyj izbowych przez hr. Fürstenberga, postanowiono głosować w Izbie za wyborem kandydatów z tego samego stronnictwa, do którego p. Fürstenberg należał i porozumieć się w tym względzie z innemi stronnictwami prawicy. — Dalej uchwalono bez rozpraw głosować za sprawozdaniem komisji prawniczej, co do uchwalonych przez Izbę panów ustaw względem majoratów barona Ludwiksdorfa i barona Wasilki.

Dłuższa rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniami komisji budżetowej izbowej o rocznych raportach komisji kontrolującej długi państwa za 1883 i 1884, a mianowicie nad rezolucją komisji budżetowej, dołączoną do jej pierwszego sprawozdania a brzmiącą: „Izba poselska oświadcza, że w myśl ustawy z 10 czerwca 1868 roku, komisja budżetowa ma prawo, przy obradach nad rocznemi sprawozdaniami komisji kontrolującej długi państwa, wybranej przez Radę państwa, zapraszać przewodniczącego tej komisji w celu, by udzielał potrzebnych wyjaśnień, a przewodniczącemu temu służy prawo czynić zadość tym zaproszeniom“. Przeciw uchwaleniu tej rezolucji objawiły się zdania w innych stronnictwach prawicy i to wywołało dłuższą w Kole dyskusję, w której zabierali głos pp. Czartoryski, Bobrzyński, Żuk-Skarszewski, Gniewosz, Chrzanowski, Hausner i uchwalono prawie jednomyślnie głosować za tą rezolucją w Izbie.

Co do innych przedmiotów będących na porządku dziennym obrad Izby, Koło polskie powzięło już poprzednio uchwały.

Wreszcie przystąpiło Koło do obrad o postępowaniu swojem w Izbie poselskiej przy pierwszem czytaniu wniosku ks. Liechtensteina. Hr. Hempesch wniósł, aby głosować w Izbie za przekazaniem wniosku ks. Liechtensteina do komisji szkolnej, a nie roztrząsać teraz merytorycznie treści tego wniosku, oraz, aby na jednem z najbliższych posiedzeń Koła obradować o instrukcji dla członków Koła zasiadających w komisji szkolnej. W rozprawach, które się rozwinęły o wniosku ks. Liechtensteina, a głównie nad pytaniem: czy w Izbie poselskiej głosować za przekazaniem tego wniosku komisji szkolnej do roztrząśnienia, czy odrzucić go *a limine*, zabierali głos posłowie: Chrzanowski, Ruczka, Hausner, Czerkawski, Rutowski, Gniewosz, ks. Czartoryski, Chamiec, Rosenstock. Wszyscy prawie mówcy krytykowali wniosek ks. Liechtensteina, a przeważna większość była za przekazaniem wniosku do roztrząśnienia komisji szkolnej, jednak z oświadczeniem, że nie zgadzają się z jego treścią, a głosują za przekazaniem go do komisji, bo pragną, aby zdanie znacznego stronnictwa roztrząsnęła szczegółowiej komisja Izby. Ponieważ wielu jeszcze posłów zapisanych było do głosu, a późna była już godzina, rozprawy przerwano, odraczając dalszy ciąg i powzięcie uchwały do następnego posiedzenia.

Przed zamknięciem posiedzenia, na wniosek pp. Lewakowskiego i Chrzanowskiego przewodniczący oświadczył, iż uda się zaraz rano do prezesa ministrów hr. Taaffego z przedstawieniem, aby władze rządowe niosły skuteczną pomoc gminom zatopionym przez wezbrane w Galicji rzeki i przedsięwzięły energiczne środki w celu, o ile możności, zapobieżenia dalszym zniszczeniom przez powódź. Wspomnieć należy, że już przed paru tygodniami czyniono w tym przedmiocie kroki do rządu.

Ustawa o kontyngentowaniu spirytusu.

Minister skarbu wniósł na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych projekt do ustawy o kontyngentowaniu tej ilości alkoholu, która w gorzelniach podpadających podatkowi konsumcyjnemu po 35 zł. od hektolitra, w każdym perjodzie kampanji wyprodukowaną być może.

Projekt ten opiewa:

§ 1. Indywidualny rozdział ilości alkoholu, która na podstawie § 3 liczbą 3 ustawy z dnia...., dotyczącej cła od gorących napojów, wyprodukowana być może według niższej skali opodatkowania, ustanowiony zostanie z góry dla kampanij 1888/1889, 1889/90 i 1890/91. Po upływie tych trzech kampanij nastąpi nowy rodział, znowu na trzy następne kampanje.

§ 2. Przy pierwszym rozdziale uwzględnione zostaną: 1) Podpadające podatkowi konsumcyjnemu gorzelnie rolnicze i inne, które w przeciągu czasu od 1 września 1884 do końca sierpnia 1887 zostawały w ruchu; 2) gorzelnie rolnicze podpadające podatkowi konsumcyjnemu, które w tym przeciągu czasu nie były w ruchu, które jednak: a) jeszcze przed 1 września 1884 istniały, w jednym z perjodów 1881/82, 1882/83, 1883/84 były w ruchu i przed 1 stycznia 1889 znowu w ruch wejdą; b) w czasie od 1 września 1884 do 1 stycznia 1888 były urządzone lub urządzać się poczęły; 3) gorzelnie fabryczne, które w czasie od 1 września 1884 do ostatniego sierpnia 1887 nie były w ruchu, które jednak przed 1 stycznia 1888 w ruch weszły.

§ 3. W pierwszym perjodzie rozdziału kontyngentu ustanawia się miara rozdziału jak następuje:

I. Naprzód co do gorzelni wymienionych w § 2 pod liczbą 1 w ten sposób: 1) Przedewszystkiem będzie obliczoną ilość alkoholu, od jakiej każda taka gorzelnia w trzech perjodach od 1884 do 1887 opłacała podatek, a do tego przy gorzelniach rolniczych dodaną zostanie ta ilość alkoholu, która mocą § 27 lub § 61 ustawy o podatku wódczanym z 19 maja 1884, wskutek częściowej zmiany opodatkowania produkcji wódczanej, jakoteż z powodu opodatkowania produkcji drożdży i z powodu podwyższenia cła importowego od drożdży — odpowiada zapewnionemu opustowi w wyrobie alkoholu lub też w jego stopniu. 2) Otrzymany w ten sposób rezultat, jeśli gorzelnia była opodatkowaną systemem ryczałtowym według objętości naczyń zaciernych, będzie podwyższony w każdym z wymienionych powyżej perjodów (1884—1887) o 80 procent, jeśli zaś gorzelnia płaciła podatek od produktu, będzie rezultat otrzymany podwyższony za miesiąc wrzesień 1884 o 5 procent, za resztę miesięcy kampanji 1884/85 jakoteż za perjody 1885/86 i 1886/87 o 22 procenty. — Jeśli gorzelnia była dwojakim sposobem opodatkowana, tj. ryczałtowym i podatkiem od wyrobu, to przy każdym z tych systemów zastosowany zostanie odpowiedni sposób podwyższenia. 3) Według tego czy gorzelnia była w ruchu wcałym przeciągu czasu 1884—1887, czy też tylko podczas jednej lub dwóch kampanij, będzie ilość alkoholu, obliczona w powyżej wskazany sposób, w całości lub też w jednej trzeciej albo dwóch trzecich częściach, stanowiła podstawę rozdziału kontyngentu. Przy gorzelniach nie rolniczych nastąpi jednak potrącenie, mianowicie 12 prct. przy tych, które produkowały wódkę i drożdże, a 40 prct. przy tych, które drożdży nie produkowały.

II. Co do gorzelni rolniczych wymienionych w §. 2 pod l. 2 lit. *a* i *b*, będzie miara rozdziału oznaczona przez odnośną władzę skarbową według objętości naczyń zaciernych z uwzględnieniem warunków rolniczego charakteru gorzelni, w stosunku do miar rozdziału, które według sposobu w punkcie I określonego oznaczone zostały, a to po zasięgnięciu opinji fachowych rzeczoznawców z grona gorzelników rolniczych.

III. Co do gorzelni nierolniczych, wymienionych w §. 2 pod l. 3, nastąpi oznaczenie miary rozdziału w sposób pod II określony, jedynie z tą różnicą, że uwzględnienie rolniczego charakteru gorzelni odpadnie, a natomiast ma być zachowany wzgląd na stosunek do miary rozdziału oznaczonej według określenia punktu I dla gorzelni nierolniczych.

§. 4. Przy każdym następnym rozdziale uwzględnione zostaną tak gorzelnie, co do których przedsięwzięto już rozdział na to trzylecie, jak i wszystkie nowo-powstające gorzelnie. Za podstawę ponownego rozdziału u pierwszych służyć będą te ilości alkoholu, jakie gorzelnie te produkowały w bezpośrednio poprzedzającym perjodzie rozdziału, przeciętnie obliczone z wszystkich trzech kampanij i od których opłacały niższy podatek konsumcyjny. Dla nowo powstałych gorzelni rolniczych ustanowioną będzie przez władzę skarbową miara rozdziału według objętości naczyń zaciernych z uwzględnieniem charakteru rolniczego, w odpowiednim stosunku do miar rozdziału do innych gorzelni rolniczych zastosować się mających po zasięgnięciu opinji znawców z grona gorzelników rolniczych.

§. 5. Gdyby na mocy §. 3 lit. 2 ustawy z . . . . . . dotyczącej cła od napojów gorących, opodatkowania wódki i połączonego z tą produkcją wyrobu drożdży prasowanych miało nastąpić jakiekolwiek podwyższenie ilości alkoholu podpadającej opłacie niżej wymierzonego podatku konsumcyjnego, naówczas udział krajów reprezentowanych w Radzie państwa w tem podwyższeniu ma być rozłożony tylko na gorzelnie rolnicze, podpadające podatkowi konsumcyjnemu według miary kontyngentowania gorzelnie te obowiązującej.

§. 6. Każda gorzelnia żądania swe produkowania alkoholu pod opłatą niższego podatku konsumcyjnego powinna zgłosić najpóźniej na cztery tygodnie przed rozpoczęciem odnośnego perjodu kontyngentowania (§. 1) u właściwej władzy skarbowej pierwszej instancji. Gorzelnie, które chcą być uwzględnione jako gorzelnie rolnicze powinne równocześnie przedłożyć dowód, że posiadają wymagane do tego przez ustawę o podatku wódczanym warunki.

Okoliczność, że jakaś gorzelnia była czynną także po za obrębem 8mio-miesięcznej kampanji oznaczonej ustawą z 19 maja 1884 nie wyklucza jednak możliwości uznania jej za rolniczą przynajmniej w pierwszym perjodzie kontyngentowania.

Władza skarbowa pierwszej instancji rozstrzyga o kwestji, czy gorzelnia ma tytuł do traktowania jej jako rolniczą, a uznawszy ten tytuł ustanawia, w razie jeśli w myśl §§. 3 i 4 niniejszej ustawy nie jest do tego żadna inna władza skarbowa powołana, wymiar rozdziału, od którego odwołać się można do władzy skarbowej w drugiej instancji, która ostatecznie rozstrzyga.

§. 7. Jeśli poszczególne gorzelnie nie produkują czy to częściowo, czy wcale tej ilości alkoholu, którą im wyznaczono na podstawie kontyngentu, jako przypadającą do wyprodukowania pod opłatą niższego podatku konsumcyjnego, w takim razie może minister finansów kontyngent ten, o ile to się da zrobić, przydzielić innym gorzelniom. W tym kierunku w pierwszej linji uwzględnione być mają gorzelnie nowopowstałe.

§. 8. Ustawa niniejsza obowiązuje królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa i wchodzi w życie z dniem 1 września 1888.

§. 9. Wykonanie tej ustawy polecam mojemu ministrowi skarbu.

List do Redakcji.

(*Jeszcze w sprawie nowej ustawy gorzelnianej*).

Rządowy projekt nowej ustawy opodatkowania wódki jest ułożony do pewnego stopnia na wzór nowej ustawy niemieckiej. Aby więc zbadać skutki, jakie on w gorzelnictwie za sobą pociągnie, dość się przyjrzeć temu, co się stało w Księztwie Poznańskiem po wprowadzeniu nowej ustawy. Przedtem gorzelnie rolnicze rozwijały się tam dobrze, chociaż płaciły podatek większy od gorzelń galicyjskich, mianowicie w ostatnich czasach od 22·9 litra opodatkowanej przestrzeni 30 fg. (18 ct.) czyli obliczywszy od hektolitra spirytusa 100 prc. 14 do 16 marek (8 zł. 40 ct. do 9 zł. 60 ct.) to jest tyle co tutaj płacą gorzelnie fabryczne, a nawet i więcej.

W ostatnich latach gorzelnie w Księztwie Poznańskiem dochodu po potrąceniu wszelkich kosztów, przyniosły za 100 klgr. kartofli:

w roku 1882/3 — 1 zł. 39 ct.
1883/4 — 1 „ 32 „
1884/5 — 1 „ 35 „
1885/6 — 1 „ 33 „

Tak było za czasów dawnej ustawy. Aby się zaś dowiedzieć, co się stało obecnie, po wprowadzeniu nowej ustawy, niech świadczy następujący ustęp z listu pisanego do mnie niedawno z Księztwa: „Urodzaje pod każdym względem — piszą mi w tym liście — były obfite. Kartofli było 10.000 cent. (a 50 klgr.) więcej, jak po inne lata. Gorzelnia w roku b. resp. b. kampanji wcale się nie opłaca. Kartofle po głównym obrachunku ledwo przynoszą 40 do 50 fg. (24 do 30 ct.) za centnar (50 klg. dla tego też bardzo wiele gorzelń przestało już palić n. p. nasz sąsiad R. w bieżącej kampanji wcale nie pali, wolał kartofle sprzedać po 1 mk. 20 fg. za cetnar, aniżeli mieć 40 fg. Okowita brutto miesięcznie przynosi 30.000 mk.; z tego bierze rząd 22.000 mk., a zostaje dla właściciela 8000 mk.“

Zatem nowa konsumcyjna ustawa przyczyniła się do tego, że właściciele gorzelń w Księstwie muszą je zamykać, choć wiedzą, że kapitał włożony w budowę gorzelń będzie stracony, a grunta będące dotychczas w kulturze — zniszczone. — Pamiętajmy przytem, że gorzelnie mają w Księstwie więcej szans powodzenia, aniżeli w Galicji, bo transport jest o wiele łatwiejszy i bliżej do głównych rynków handlowych, bo właściciele nie potrzebowali przerabiać swoich gorzelń i wydawać ogromnych sum, do czego my będziemy zmuszeni, a chociaż nowa ustawa pociągnęła za sobą różne wydatki, to rząd im i to powrócił, a nam czy powróci co?

Tak w Prusiech, jak i tutaj rząd ustanawia podwójne opodatkowanie, tj. 35 i 45 zł. od hektolitra spirytusu, przyczem ogranicza wyrób spirytusu po niższej stopie opodatkowania, a to dla ulżenia gorzelniom rolniczym. Lecz w gorzelniach rolniczych koszta wyrobu 1 hektolitra spirytusu wynoszą około 4 zł., kiedy w fabrycznych zaledwie 50 ct. Przytem wyrób spirytusu po niskiej stopie opodatkowania jest tak ograniczony, że gorzelnia rolnicza nie byłaby w stanie przerobić materjałów surowych, dostarczanych przez gospodarstwo i musiałaby czas ruchu skrócić, co stało się już w Prusach, bo mając 8 razy większe koszta wyprodukowania nie mogłaby opłacać tak wysokiego podatku jak gorzelnia fabryczna. Co robić z resztą kartofli? Czy spaść je — czy sprzedać? Do spasienia będzie ich za wiele, a przytem pasza ta o wiele kosztowniejsza od wywaru, przeto właściciel narażony jest na straty. Sprzedać w większej ilości? Ba, ale nikt kupić nie zechce, a jeżeli zechcemy sprzedawać częściowo, to wyrugujemy małych właścicieli, gospodarzy wiejskich z targów, czem przyczynimy się do uszczuplenia i tak małego ich dochodu, a grunt nasz pozbawimy mierzwy.

O eksporcie zaś za granicę spirytusu wyrobionego w gorzelniach rolniczych mowy być nie może, co zostało nawet wykazane przez producentów spirytusu okręgu tarnopolskiego. Zresztą eksport za-granicę będzie prowadzony tylko z musu nie z ochoty, gdyż każdy przedsiębiorca wtedy tylko wysyła jeżeli wie z pewnością, że mu to tyle a tyle przyniesie zysku; czego by powiedzieć nie mógł, gdyby ta ustawa wprowadzona była w życie, bo niech wyszlą więcej spirytusu jak 200.000 hektolitrów, to przedsiębiorca zmuszony będzie zwrócić część premji eksportowej a gdyby przyszło do tego, że wysłanoby na eksport pięć razy więcej spirytusu, to otrzymaliby przedsiębiorcy zaledwie 1 zł. premji od hektolitra. A w takim razie z jaką trudnością przyszłoby im tyle pieniędzy dopłacić. Tak wielki eksport nie byłby możliwy, lecz w każdym razie samo przypuszczenie nie jednego odstraszy.

Głęboka d. 11 marca.

Ludwik Niezabitowski.

Kronika.

Lwów, dnia 17 marca.

† **Seweryn Smarzewski**, poseł do Rady Państwa z kurji większych posiadłości okręgu Jaworów, Mościska, Cieszanów i poseł na Sejm krajowy z kurji większych posiadłości okręgu przemyskiego, zmarł wczoraj o godzinie 4 rano w Wiedniu, po krótkiej a ciężkiej chorobie na zapalenie mózgu.

Kraj traci w zmarłym jednego z najzdolniejszych swych posłów. Szczególnym przymiotem, którym się odznaczał śp. Seweryn była nadzwyczajna siła logicznego rozumowania, tak potężna, że prowadząca go nieraz w ostatecznej konkluzji do wniosków takich, na które zrazu, gdyby mu je podano wprost, bez całego poprzedzającego je wywodu, to byłby może sam nawet na nie przystał. Za to gdy sam do nich doszedł drogą logicznego myślenia, gdy wziąwszy dwie premissy, począł na nich jak na fundamencie budować gmach syllogistyczny i wznosił go coraz wyżej i coraz dalej, nie patrząc na nic, nie uwzględniając żadnych ubocznych okoliczności, a kierując się tylko samym mechanizmem logicznego rozumowania, to dochodził w końcu do tych wniosków i wierzył w nie tak święcie, jak w niezbicie udowodnioną prawdę.

Takie umysły wielkie i silne znamy w historji rozmaitych narodów. Ale zawsze i wszędzie powtarza się z niemi to, że jeżeli oddają się pracy spekulacyjnej, np. matematyce, filozofji, historjozofji, metafizyce, to dochodzą do świetnych rezultatów, budują wspaniałe gmachy naukowych doktryn i otaczają swoje imię promiennym blaskiem; jeżeli zaś oddają się zawodom czynnego życia, w którem co chwila piękne ich syllogistyczne doktryny muszą się łamać i kruszyć w obec wymagań rzeczywistości, to ani znaczenia nie zdobywają, ani tego pożytku nie przynoszą, jaki przynieśliby na polu spekulacji umiejętnej.

Ś. p. Seweryn Smarzewski gdyby był się poświęcił, której oderwanej nauce, np. matematyce lub filozofji, byłby niezawodnie doszedł do wielkich rzeczy, a jego potężny umysł byłby nam jaśniał w nauce przez długie wieki; jako poseł zaś, jako referent budżetowy marnował swą potężną logikę na sprawy, w którychby go mógł wyręczyć każdy inny, a w których jego abstrakcyjnie usposobiony umysł czuł się skrępowanym, stłoczonym w ciasnych ramach rzeczywistości, tak wstrętnych i nieznośnych dla każdego, skłonnego od natury do silnego i bezwzględnego sylogizowania.

Jego wielkie zdolności zwróciły na niego uwagę współobywateli już wtedy, gdy był jeszcze bardzo młodym. W r. 1848 został wybrany posłem na Sejm rakuski i jak wszystkie wówczas umysły, rwące się do wielkich czynów, stanął pod sztandarem demokratycznym. Odtąd już obrał sobie za zawód życie polityczne. Od r. 1861 zasiadał bez przerwy w Sejmie, był członkiem Wydziału krajowego, od r. 1880 był stałym referentem budżetowym, do klubu żadnego nie należał i był dzikim. W ostatnich latach pisywał z Wiednia korespondencje do *Czasu*, a listy jego były zawsze bardzo rozumne i znamienne.

Pogrzeb jego odbędzie się jutro w Wiedniu, a z gmachu parlamentu powiewa już od wczoraj czarna chorągiew na znak żałoby.

Cześć jego pamięci!

† **Aleksander Korczak-Gorayski**, właściciel dór w powiecie Jasielskim i Krośnieńskim, zmarł onegdaj w Krakowie w 63 roku życia. Urodzony w r. 1824, pobierał początkowe nauki w domu, poczem rodzice oddali go do pensjonatu dr. J. Kremera w Krakowie. Tam pod światłem kierownictwem dyrektora pensjonatu ukończył szkoły średnie i wyniósł z zakładu gorącą żądzę wiedzy i silne poczucie obowiązków obywatelskich. Następnie kształcił się w Wiedniu, skąd w towarzystwie Kremera i kilku kolegów odbył podróż po Włoszech. Wróciwszy do domu poświęcił się z całem zamiłowaniem gospodarstwu wiejskiemu, podniósł i urządził zniszczony napadem chłopskim w 1846 majątek rodzinny Siedliska, a w roku 1848 powołali go współobywateli do narodowej Rady jasielskiej, w której był czynnym aż do jej rozwiązania. W tym mniej więcej czasie zamieszkał w majątku swym Szebniach, które wzorowem gospodarstwem podniósł do stanu kwitnącego a dla włościan był prawdziwym ojcem i dobrodziejem. Jeszcze raz w r. 1863 wystąpił na arenę publiczną a mianowicie gdy go powołano do komitetu rządu narodowego w Krakowie. Wstrząśnienie moralne jakiego doznał w skutek nieszczęśliwego upadku sprawy narodowej, nie pozostało bez wpływu na jego zdrowie. W r. 1864 rażony został atakiem apoplektycznym i od tego czasu nie zdołał już nigdy odzyskać utraconego zdrowia. Przed pół rokiem, gdy stan jego zdrowia z każdą chwilą się pogarszał, przeniósł się do Krakowa, gdzie mimo starannej pieczy lekarskiej z łoża choroby więcej się nie podniósł. Cześć jego pamięci.

Ministerjum obrony krajowej rozpisało w *Dzienniku urzędowym* pod datą 9 marca dostawę artykułów wełnianych, lnianych oraz płóciennych i skórzanych dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia na lat 5 od r. 1889, to jest po wygaśnięciu dotychczasowych kontraktów. Celem rozszerzenia dostaw na jak najszersze koła przedsiębiorców, postanowiło ministerjum w pierwszym rzędzie uwzględnić takie przedsiębiorstwa, których członkowie nie należą jeszcze do konsorcjów zajmujących się dostawami dla armji.

Cesarzowa Elżbieta wraz z arcyksiężniczką Marją Walerją wyjechały onegdaj z Pesztu przez Wiedeń do Londynu, gdzie zabawią kilka tygodni.

Z życia towarzyskiego. W poniedziałek odbyły się w Warszawie zaręczyny hr. Ludwiki Bnińskiej córki Anieli z hr. Mycielskich Bnińskiej i hr. Bnińskiego, właścicieli dóbr w powiecie kutnowskim, z hr. Tomaszem Potockim, synem Antoniego hr. Potockiego i Izabeli z Borchów 1-o voto Potockiej, 2-o voto Orłowskiej, właścicielem dóbr Siemieniec w gub. płockiej.

Temperatura podskoczyła dziś niesłychanie. W południe mieliśmy + 8° R. To też śnieg taje raptownie, a ze wszystkich dachów leje się strugami brudna woda na głowy przechodniów.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych do prowadzenia ksiąg gruntowych: Józefa Korpantego, woźnego przy c. k. sądzie powiatowym w Pilznie do Brzostka; podoficera rachunkowego I. klasy przy pułku artylerji nr. 11 we Lwowie, Nikodema Jaworskiego do Głogowa; i djetarjuszy sądowych: Antoniego Obtułowicza do Krynicy, Bronisława Ernesta Wernera do Krościenka, Tomasza Czecha do Czarnego Dunajca, Henryka Langera do Jordanowa, Zygmunta Piotra Pawła Emanuela 4. imion Silbersteina do Milówki, Adolfa Lekczyńskiego do Makowa, Zygmunta Wiśniowskiego do Frysztaka.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Radziechowie, tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej męskiej w Brodach, Leonarda Moczarowskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasową nauczycielkę szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu, Aleksandrę Hajek, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły.

Nekrologja. Jan Bańkowski, obywatel miasta Krakowa, zmarł d. 15 b. m. w 48 roku życia.

Ks. Wasyl Lisiecki, gr. proboszcz w Torganowicach, zmarł tamże w 29 roku życia.

Alfred br. Brunicki, właściciel dóbr, zmarł onegdaj w Stryju w 72 roku życia. Zwłoki pochowane będą w niedzielę w grobowcu familijnym w Strzałkowie.

Matjasz Moruz, pomocnik gospodni szynkarzy, zmarł we Lwowie w 44 roku życia.

Paulina Meisenhälter z domu Mastajewicz, żona krawca, zmarła wczoraj we Lwowie w 50 roku życia.

Wśród grona dostojnych gości przybyłych na pogrzeb cesarza Wilhelma do Berlina zostali także hrabstwo Romanostwo Potoccy zaproszeni do loży dworskiej w tumie berlińskim.

O dymisji ministra wojny hr. Bylandt-Rheidta krążą od kilku dni uporczywe pogłoski. Jako następcę wymieniają w kołach wojskowych szefa rządu krajowego w Bośnji jenerała bar. Appla lub też komenderującego w Wiedniu jenerała broni Bauera.

Odczyt. Jutro (18 bm) odbędzie się w sali „Sokoła“ odczyt dra. J. Wiczkowskiego „o hygienie żywienia się“. — Wątpić nie należy, że i ten odczyt urządzony w „Sokole“ zaciekawi liczne grono słuchaczy, zwłaszcza że temat, o którym mówić będzie prelegent, jest nader zajmujący, a wskazówki w „hygienie żywienia się“ są i na czasie i nader potrzebne.

W kasynie miejskiem odbędzie się w poniedziałek, jako w dzień św. Józefa, koncert, a potem nastąpią tańce. — Początek o 8 wieczorem.

Kolej Lwów-Bełzec. Liczne zażalenia otrzymujemy na nieporządki panujące na tej kolei. Ruch pociągów ustał już prawie zupełnie od dwóch przeszło tygodni. Bardzo to zrozumiałe, że dawniej ustał, gdyż mieliśmy w tym czasie zamiecie śnieżne niebywałe, lecz tego trudno zrozumieć, dla czego zaraz nie usuwano zasp śnieżnych z torów kolejowych. Skutkiem tego zaniedbania teraz, gdy przyszła odwilż, w wielu miejscach tor stoi zupełnie pod wodą. Wymagać to będzie reperacyj, kosztownych niezawodnie i przewlekłych tak, że krążą wersje iż ruch na tej kolei gdzieś dopiero około maja przywrócony zostanie. Piękna perspektywa dla ziemian mających dostawy rozlicznych produktów do uskutecznienia. Najgorszą wszakże rzeczą jest, że zarząd kolei nie uważa nawet za stosowne ogłosić, jak to na całym świecie się praktykuje, czy ruch jest przerwany i kiedy przywrócony zostanie. Naraża to interesowanych na tysiączne straty. Znany nam jest fakt, że pewien obywatel licząc na to, że kolej jest w ruchu, sprzedał zboże *paritas* Lwów. Transport z Bełza koleją kosztowałby go od centnara 10 ct. według taryfy. Tymczasem dowiózłszy zboże do kolei dowiedział się dopiero, że ruch zastanowiono. Cóż mu robić wypada. Albo prowadzić zboże na Sokal-Jarosław do Lwowa, a wtedy transport będzie go kosztował 70 ct. od centnara, albo wieźć furami, a wtedy koszt wyniesie guldena. Ładny to pożytek z kolei. Zarząd kolei powinien przynajmniej ogłaszać publicznie o przerwach w komunikacji, ażeby publiczności nie utrzymywać w

nniemaniu, że kolej jest w ruchu i nie narażać ludzi na niepowetowane straty.

Z Tow. św. Józefa z Arymatei. Na uproszenie błogosławieństwa Bożego dla Towarzystwa a ku czci św. Patrona, jakoteż na intencję żyjących członków i dobrodziejów Towarzystwa, odprawi się w niedzielę dnia 18 bm. o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Mikołaja obrz. łac., na które — w myśl § 4 statutu — zaprasza Wydział wszystkich p. t. członków i pobożną publiczność.

O Józiu Hoffmanie dziesięcioletnim pianiście, który zdobył sławę cudownego dziecka w Warszawie, w Paryżu i Londynie, piszą teraz z Ameryki pod datą 29 lutego co następuje:

Młody nasz Józio Hoffman już więcej publicznie występować nie będzie! Oto nowina, która poruszyła wszystkie tutejsze koła artystyczne i której wszystkie pierwszorzędne dzienniki długie poświęcają łamy. Kontrakt p. Hoffmana, ojca dzieciny, z p. Abbey zerwany. P. Abbey zobowiązał się zapłacić 25.000 dolarów (100.000 marek) coś za 80 koncertów. Z 80 grano dopiero 52. P. Hoffman nie pozwolił na dalsze występy syna, p. Abbey groził skargą, ale nareszcie obie strony się pogodziły. Oto szczegóły tej afery:

Józio wystąpił w Nowym Jorku po raz pierwszy w listopadzie zeszłego roku. Po kilku zaledwie koncertach w Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfji sprzedawano bilety po bajecznych cenach. Aliści dwa tygodnie temu, p. Elbridge T. Gerry, prezes Towarzystwa obrony dzieci przeciw okrucieństwu, poszedł do p. Hewitt, burmistrza nowojorskiego, prosząc go, aby zakazał dziecku dalszych koncertów ze względu na jego zdrowie. P. Gerry uczynił to z powodów czysto humanitarnych. Ojciec, Józio i p. Abbey sprzeciwiali się, mianowicie p. Abbey, dodając, że Józio w listopadzie ważył 56 funtów, a obecnie 65. Pomimo to p. Hewitt, błogosławiąc chłopczyka, odpowiedział, że tylko na 4 koncerta a nie więcej zezwala. Zaledwie to wymówił, gdy p. Gerry wobec wszystkich oświadczył, że jakiś miłosierny bogacz amerykański ofiarował 50.000 dolarów na wychowanie młodego artysty polskiego, ale tylko pod tym warunkiem, że publicznych koncertów zaniecha. Z początku nie znano nazwiska dobroczyńcy, ale sądzono, że nim jest p. A. J. Drexel, znany miljoner i uczciwy katolik. Kilka dni potem p. Hoffman zerwał nagle kontrakt z p. Abbey, oświadczając, że zdrowie dziecka jest nadwyrężone. P. Abbey protestował, groził skargą, ale nareszcie obie strony poddały zdrowie małego Józia pod sąd trzech najznakomitszych lekarzy nowojorskich, pp. Flint, Sayre i Hamilton, którzy po kilkudniowem badaniu jednogłośnie obszerną zdali opinję, ogłoszoną w wszystkich pierwszorzędnych dziennikach. Wyjmujemy tylko najważniejszy ustęp w dosłownem tłumaczeniu:

„Józio powinien albo zupełnie odpocząć, albo praca jego powinna być zmniejszoną. Nie powinien grać więcej, jak raz na tydzień i nie więcej, jak jednę większą kompozycyą, jednę improwizacją i jedno solo. Chłopczyk jest genjuszem i ztąd organizmem nerwowym różni się od innych dzieci."

Inny lekarz, dr. Baruch, którego p. Hoffman poprzednio pytał o zdanie, twierdzi, że wysoka temperatura i puls nieregularny chłopca udowadniają nadwerężenie nerwowe, którego przyczyną jest bezustanne występowanie od 17 maja 1887 r.

P. Hoffman sam przyznaje, że zdrowie i usposobienie syna w ostatnim czasie bardzo się zmieniło. Dawniej był silnym na swoje lata i rumianego lica, teraz jest bladym i zgorączkowanym. Po każdym publicznym koncercie Józio prawie szaleje, usypiając dopiero po długich godzinach snem niespokojnym.

Z tego powodu Józio Hoffman już niebawem wróci do Europy, a p. Abbey zaniechał procesu.

Tarnobrzeg 15 marca. Dnia 12 bm. o godzinie 6 rano ruszyła Wisła pod Wrzawami. W kilka godzin sformował się zator pod Ropowicami, zalaną została wieś Dąbrówka. Po godzinie 9 woda i lody cofnęły się do rzeki Łęgu i pędziły z całą chyżością dwie godziny, uderzając całą siłą na most pod Gorzycami, który drgał i trzeszczał, jednak tak ogromny napór lodów i wody wiślanej bez najmniejszego uszkodzenia wytrzymał.

Koło 11 przed południem zator pod Popowicami pękł i woda do Wisły z koryta Łęgu napowrót płynąć zaczęła.

Dnia 13 bm. rano lody Sanu ruszyły i wkrótce sformowały zator długości najmniej pięciu kilometrów, bo od wybiegu Sanu do Wisły aż do przewozu „Czekaj". Wody wzięły boczny kierunek i zatopiły po lewej stronie Sanu wsie Zbydniów, Zaleszany, Skowierzyn, Wrzawy, Motycze jedno i drugie i Gorzyce.

Co się dzieje po prawej stronie Sanu, u nas dotąd nie wiadomo; mówią, że zatopione pół miasteczka Radomyśla, Popowice, Dąbrówka, Pniów.

Pan starosta Jakubowicz dnia 13 i 14 zwiedzał wszystkie wsie powodzią dotknięte, do których tylko mógł się dostać, aby się naocznie przekonać o wielkości klęsk. — Wszędzie wydał odpowiednie rozporządzenia.

Do tej chwili wszystko jeszcze pod wodą, choć od wczoraj po południu woda opadać bardzo wolno zaczęła. — Z powodu zerwania mostu pod Brzeźnicą pociągi na kolei z Dębicy do Tarnobrzega nie idą. Most pod Pogonią woda zerwała, ruch pociągów z Tarnobrzega do Rozwadowa także wstrzymany.

Most na Wisłoku zeszłego roku przez rząd postawiony podobno zerwany, tak przynajmniej od dni kilku uporczywie twierdzą.

Wylew Wisły i jej dopływów. Wisła zrzuciwszy lody znacznie opadła, miejscowościom jednak wylewem dotkniętym, klęska daje się nieustannie silnie czuć, gdyż woda z nizin nie zeszła, a wskutek mrozu i zimna, jakie w ostatnich dniach panowały pozamarzała po domach, piwnicach i zabudowaniach gospodarskich. Pomijając to, iż bardzo wiele zapasów żywności wskutek tego zniszczało, zagraża nieszczęśliwym mieszkańcom widmo rozlicznych chorób. Władze też rozwinęły nadzwyczaj czujną opiekę nad ofiarami powodzi i onegdaj wyruszyły z Krakowa dwie ekspedycje galarami wojskowemi do dotkniętych katastrofą miejscowości niosąc z sobą obfite zapasy chleba, soli i węgla.

Obecnie najwięcej zagrożone są Uście Solne, Szczurowa i ich okolica, a na domiar nieszczęścia, powódź tak gwałtownie nadeszła, iż o ratunku jakimkolwiek mowy być nie mogło.

I tak n. p. u p. T. w Dąbrówce, zanim tenże zdołał zorganizować jakikolwiek ratunek, fala na półtora metra wysoka niepowstrzymanym pędem wdarła się najprzód na pola — później do zabudowań gospodarskich, niosąc wszędzie ogromne bryły lodu, któremi jak taranami rozbijała i kruszyła wszystko, co jej na drodze stało.

Woda wdarła się do stajni i wytopiła wszystko co do jednej sztuki bydło właściciela. Klęska w Dąbrówce jest ogromna, a wystarczającem będzie powiedzieć, iż w całej Dąbrówce i Strzelczach tylko trzy chaty zostały, gdzie ludzie mogli w izbie pozostać, zresztą na strychach i dachach musieli mieszkańcy szukać ocalenia.

Onegdaj wysłano z Krakowa statek parowy rządowy (używany do holowania galarów) do Szczurowy i Uścia Solnego pod komendą porucznika Pelzla. To warzyszy mu podoficer i 4 żołnierzy oraz kilkunastu akademików. Statek zabrał 700 bochenków chleba, kilkaset centnarów węgla i drzewa, oraz sól i odzież.

Na ogrom katastrofy złożyło się przerwanie wałów nad Wisłą w powiecie bocheńskim, oraz nad Uszwicą w Borzęcinie i na Uszewce w Rząchowy, spowodowane głównie zatorami. W Borzęcinie wały przerwane zostały w długości paręset metrów.

Również i dopływy Wisły groźnie wezbrały, a wody Sanu pod Rozwadowem rozlały się na kilkanaści kilometrów szeroko. Ratunek ludzi, którzy przed straszliwym żywiołem chronili się po strychach domów jest nader utrudniony, gdyż brak łodzi ratunkowych czyni wszelką pomoc prawie niemożliwą. Statek parowy z Oświęcima, jakoteż pocztowy z Przemyśla nie mogą przybyć na ratunek z powodu lodów na Wiśle i zatoru na Sanie pod Żabnem. Nędza jaka w dotkniętych katastrofą okolicach panuje, jest nie do opisania i wszyscy z niecierpliwością oczekują odwilży, przy którejby zatory lodowe pękły, a wody Sanu do Wisły spłynąć mogły.

Z Poznania. W tych dniach zawezwano do policji w Poznaniu p. Lisieckiego, malarza, ponieważ ktoś go zadenuncjował, że udzielał kilku swoim i obcym dzieciom prywatnie i bezpłatnie nauki języka polskiego. P. Lisiecki oświadczył, że mu — zdaniem jego — jest to dozwolone, gdyż żadnego za to wynagrodzenia nie pobiera. Zagrożono mu ostatecznie karą do 300 marek, jeżeli się poważy dzieci uczyć!

Przy oświadczeniu pana Lisieckiego, że jako Polak czuje się zobowiązanym do uczenia dzieci tego, czego szkoła nie daje, a co — jego zdaniem — jest dzieciom koniecznie potrzebne, odpowiedział indagujący urzędnik, że pan Lisiecki nie jest Polakiem, bo wszyscy, żyjący w Niemczech, są bez wyjątku Niemcami, przeciwko czemu pan L. stanowczo zaprotestował, dodając, że jest Polakiem, żyjącym pod panowaniem pruskiem.

Komentarz tu zapewne zbyteczny.

Nabob amerykański. W ciągu ubiegłego karnawału odbył się w Paryżu bal, który zaliczyć można do bajek z „tysiąca nocy". Wydał go miljoner amerykański Mackay w swym własnym pałacu. Bal ten swoją świetnością zaćmił wszystkie, jakie były w tym karnawale.

Pałac umyślnie w tym celu zbudowany — dzieło pracy setek robotników w przeciągu kilku nocy — lśnił od złota i marmuru; ściany salonów obite ponsowym aksamitem, formalnie zasłonięte były drogocennemi lustrami, a posadzka przedstawiała jednę wielką pyszną mozajkę. Wieczerza podana gościom przypominała swą wykwintnością i doborem potraw czasy wybujałej fantazji gastronomicznej za Cezarów w Rzymie, a na dowód dość przytoczyć specjały tego rodzaju jak szynki z dzików węgierskich, ptasie gniazda z Indyj, jesiotry z Rosji i... poziomki umyślnie z krajów południowych sprowadzone. Na zakończenie tego czarodziejskiego balu cukierki strzelające, rozdawane paniom, mieściły w swem wnętrzu prześliczne szale, chustki koronkowe, a wszystko ozdobione klejnotami o państwowym herbie amerykańskim.

Same te zawartości cukierkowe kosztowały podobno przeszło 150 000 fr.; ale pan Mackay, którego kopalnie srebra jak dotąd są ciągle nie do wyczerpania, nie zwraca nawet uwagi na tak drobiazgowe wydatki.

Teatr. Dziziaj „Żydówka", opera Halévy'ego; jutro w niedzielę po południu „Ptaki niebieskie", komedja Przybylskiego, wieczorem „Carmen" z panną Mirą Heller w roli tytułowej. — W poniedziałek na dochód Towarzystwa „Rodzina" przedstawione zostanie „Pospolite ruszenie" pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

W przyszłym tygodniu da na scenie lwowskiej kilka przedstawień towarzystwo „Liliputów" (karłów) którego reprezentacje w Krakowie cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Korespondencja od Redakcji. *Przew. ks. W. M. w W.* — Za obszerne i dlatego umieszczone być nie może. To samo, ale wypowiedziane w rozmiarze najwyżej dziesięciu wierszy druku, chętnie umieścimy. — Do druku nie można pisać na obu stronach.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Rozmaitości.

— **Pasteur i wytępienie królików.** Rząd południowej Walji wyznaczył premję w wysokości 300 tysięcy zł. za wynalezienie środka do wygładzenia królików, mnożących się nadzwyczaj szybko i wyrządzających tem samem ogromne szkody rolnictwu. — Pasteur zaproponował jako najlepszy środek rozszerzenie między królikami, niszczącego zarazka kurzej cholery. Eksperymenta odnośne przezeń w laboratorjum przedsięwzięte wykazały, że pokarm tym zarazkiem nasycony niezawodnym jest środkiem do wytępienia królików; nietylko wszystkie króliki, które zjadły ten pokarm, padły na miejscu, ale i reszta królików wprowadzonych do klatki padła ofiarą miazmatów emanujących ze zwłok potrutych zwierząt. Te same eksperymenta powtórzono następnie z owcami, psami, końmi i szczurami. Jednak żadne z tych zwierząt nawet nie zachorowało.

O tych próbach Pasteura dowiedziała się pani Pommery w Reims, właścicielka znanej powszechnie fabryki szampańskiego wina. Na jej obszernych dobrach mnożyły się króliki nadzwyczaj szybko i niszczyły pola w ten sposób, iż wygładzenie ich stało się koniecznością nieodzowną.

Pani Pommery oddała tedy swój folwark Pasteurowi z prośbą o zastosowanie na nim środka wytępiającego. Pasteur chętnie skorzystał z tej propozycji. W dzień po rozrzuceniu po całem polu pokarmu nasyconego zarazkiem kurzej cholery znaleziono 19 trupów, na drugi dzień było ich 13, a w dniu czwartym i następnych nie widziano już żywego królika na polu. Tych 32 trupów stanowiło bowiem tylko małą cząstkę potrutych zwierząt. Po odgrzebaniu ziemi znaleziono w norach przeszło tysiąc martwych królików.

W trzech dniach wyniszczył Pasteur plagę co raz się wzmagającą na gruntach p. Pommery.

Wynik ten nadspodziewanie dobry upewnił ufność profesora Pasteura w skuteczność proponowanego przezeń środka, i nie ma wątpliwości, że wielka premja 300.000 zł. jemu przypadnie w udziale.

— **Kuglarz w kolizji.** Na jarmarku na bulwarze Lenoire w Paryżu urządzał niedawno pewien kuglarz prestidigitatorskie przedstawienia. W program tych produkcyj wchodziła jedna bardzo ciekawa sztuczka nazwana przez kuglarza „znaleziony zegarek". — Polegała ona na tem, że kuglarz pożyczał od jednego z widzów złoty zegarek i ukrywał go w puszce z dnem podwójnem. Podczas kiedy on następnie innemi produkcjami zajmował widzów, pomocnik jego eskamotował ten zegarek i wkładał go niepostrzeżenie do kieszeni innego z widzów. Po dokonaniu tego czynu kuglarz tryumfująco wskazywał na osobę, w której kieszeni ukryty był zegarek i ku ogólnemu zdziwieniu wydobywał z niej odnalezioną zgubę.

Przed kilku dniami produkował się nasz kuglarz tą samą sztuczką. Ale zdaje się, że źle płacony pomocnik wolał sam siebie wynagrodzić za trudne eskamotowanie zegarków i innych przedmiotów. To też zamiast włożyć zegarek do kieszeni widza, włożył go do własnej i uciekł czemprędzej.

Sztuka nie udała się zatem. Oprócz tego musiał jeszcze kuglarz przesiedzieć kilka godzin w kozie i złożyć kwotę znaczną za skradziony zegarek.

— **„Brawo!"** używane obecnie przy wywoływaniu i oklaskiwaniu artystów pochodzi z Włoch i zostało po raz pierwszy użyte w Wiedniu w zeszłem stuleciu, podczas występów baletmistrza francuskiego Noverre.

Z pomiędzy artystów dramatycznych pierwszym był Bergopzoomer, słynny przedstawiciel tyranów, którego publiczność wiedeńska w dniu 4 marca 1774 wyszczególniła „brawami" podczas przedstawienia „Ryszarda III." — Drugim z rzędu artystą zbierającym „brawa" publiki był Brockmann w roli Hamleta, debiutujący w Berlinie w roku 1778.

— **Krótka rozmowa.** Crillon, jeden z najsławniejszych wodzów XVI wieku, przez Henryka IV., króla Francji, nazwany „bohaterem bohaterów", znany był powszechnie ze swych oryginalnych dowcipów i niejedną o nim opowiadają anegdotkę. Razu pewnego udało się do Henryka IV, złożył mu raport ze swych czynności wojskowych i przedstawiwszy mu niemożność dłuższego służenia w wojsku bez gaży, której już od kilku miesięcy nie otrzymywał, zakończył swą skargę słowami: „Najj. Panie, trzy słowa pozostaje mi jeszcze do powiedzenia: pieniądze lub kwituję."

Henryk IV roześmiał się na tę szorstką alternatywę i odparł: „Crillon, trzy słowa tylko: żadne z dwojga."

I Crillon czekał dalej na gażę.

— **Olbrzymi most.** Inżynier amerykański Lindenthal zaproponował rządowi zbudowanie olbrzymiego mostu dla kolei żelaznej ponad Hudsonem, który dzieli Nowy-Jork od przedmieść i zniewala zarządy kolei tychże przedmieść do przeprawiania pasażerów i towarów zapomocą parowych tratew do Nowego-Jorku. Dzięki takiemu mostowi koleje dojeżdżałyby do samego środka miasta na czem zyskałyby bardzo dużo. Na moście znajdowałoby się sześć par szyn według projektu p. Lindenthal'a, który nadto obliczył koszta budowy na 60 miljonów fr., a czas jej trwania na $3\frac{1}{2}$ lat.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 16 marca.

Licząc na to, że w skutek złego stanu dróg dowozy zmniejszą się, a i zapasy tymczasem wyczerpane zostaną, zarówne producenci jak i spekulanci wstrzymują się ze sprzedażą, i temu tylko przypisać należy, że ceny zboża pomimo wyraźnie występującej słabej tendencji utrzymują się dotychczas prawie bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.70, żółtą 7.— do 7.65, czerwoną 7.— do 7.65; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.— do 5.80, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 15 marca.

Pogłoski, które się wczoraj rozeszły o niepomyślnym a nawet groźnym stanie zdrowia cesarza Fryderyka III, nie znalazły wprawdzie znikąd potwierdzenia, były przecież dla spekulacji rodzajem ostrzeżenia, iż nie należy pokładać zbyt pewnych nadziei w pokojowych rządach nowego cesarza Niemiec, gdyż życiu jego lada chwila zagraża poważne niebezpieczeństwo. Mimo urzędowych zaprzeczeń, *Gazeta Kolońska* uporczywie trwała przy swych złowróżbnych twierdzeniach o Fryderyku III, a okoliczność ta jakkolwiek nie zatamowała zupełnie akcji giełdy, to przecież w wysokim stopniu przyczyniła się do osłabienia żywej tendencji, arbitraż w dniu dzisiejszym poczynił tylko nieznaczne zakupy w kredytach i złotej rencie węgierskiej. Ku południowi ożywiła się znacznie spekulacja na doniesienia o wysokich kursach na rynku londyńskim, jak niemniej na wiadomość o silnej repryzie na giełdzie petersburskiej. — Pomyślne to usposobienie wzmogło się jeszcze bardziej, gdy depesze przyniosły zapewnienie, iż niemiecko-rosyjski traktat handlowy niebawem zostanie zawarty, tudzież iż dzienniki rosyjskie odzywają się w nader pokojowym i pojednawczym duchu. — Papiery bankowe a zwłaszcza anglobanki i uniony poszły w górę, zresztą inne papiery zdołały się po większej części utrzymać na wczorajszym poziomie; dewizy i waluty pozostały niezmienione.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·35, — węgierskie 270·—, — anglobanki 101·—, — uniony 186·50, bankvereiny 87·75, laenderbanki 203·—, ludwiki 191·25, czerniowieckie 209·75, renta wspólna 77·75, srebrna 79·50, złota austrjacka 108·90, papierowa 5% 83·50, złota węgierska 96·70, papierowa 5% 83·50, rubel $1·03\frac{1}{2}$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 marca. Na nabożeństwie żałobnem, które się odbyło w kościele protestanckim, byli obecni Cesarz, arcyksiążę Karol Ludwik i Wilhelm w uniformie pruskim, dalej arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Karol Salwator, ministrowie, dostojnicy dworu, ciało dyplomatyczne, namiestnik, burmistrz i prezydenci obu Izb.

Kaznodzieja podniósł, iż nad sarkofagiem ces. Wilhelma podają sobie ręce Niemcy i Austro-Węgry i odnawiają związek pokojowy, który oby Bóg błogosławił. To jest testament zmarłego cesarza, a my go chcemy święcie dotrzymać.

Paryż 16 marca. Senat przyjął 160 głosami przeciw 121 głosom, mimo sprzeciwiania się ministrów Sarriena i Fallieres'a, pierwszy artykuł wniosku do ustawy, karcą ej surowo czyny skierowane przeciw wolności pracy.

Koła parlamentarne pochwalają prawie jednomyślnie zarządzenia przeciw Boulangerowi.

Paryż 16 marca. Boulanger przybył tutaj z rana w towarzystwie deputowanych Laguerre'a i Leperisse'a. Nie było żadnego zajścia.

Przyjaciele Boulangera zapewniają, iż tenże nie zamyśla podać się do dymisji w celu starania się o mandat deputowanego.

Dzienniki poranne pochwalają ogólnie zarządzenia przeciw Boulangerowi. Kilka dzienników ubolewa natomiast, iż polityka została wmieszaną do dyscypliny w armji i żąda wyjaśnień w tej mierze.

Republique Française wzywa swych zwolenników, ażeby kwestję Boulangera poruszyli z trybuny.

Komisja budżetowa odrzuciła wnioski rządowe do budżetu i powzięła uchwałę, według której akceptuje dochody budżetu na podstawie dochodów z r. 1886.

Radykalne koła w Marsylji stawiają kandydaturę Boulangera przy wyborach uzupełniających, które się mają odbyć 24 b. m.

Berlin 16 marca. Od wczesnego ranka, mimo zimna 10-stopniowego lecz przy dość świeżem powietrzu, niezliczone, tłumy ludu tłoczą się w ulicy „Pod lipami". O godzinie 9 rano poczęto tworzyć cztero-rzędny szpaler wojskowy, po za którym zgromadziły się setki tysięcy publiczności. Ulice przez które przechodzić będzie orszak pogrzebowy sprawiają na widzu imponujące wrażenie; na wszystkich domach powiewają czarne chorągwie, a całe ich fasady pokryte są draperjami żałobnemi. Na ulicach i chodnikach ustawiono ogromne słupy ozdobione kwiatami, na nich pozawieszano orły pruskie; — latarnie ubrane gęsto kwiatami, a co dwadzieścia kroków wznoszą się olbrzymie kandelabry, na których płoną czary ze smołą. Bramę brandenburską udrapowano czarnem suknem, a przed katedrą ustawiono kolosalną statuę „Chrystusa błogosławiącego". Uroczystość żałobna odbyła się według ułożonego z góry programu.

Cesarz Fryderyk III z powodu silnego mrozu nie brał osobiście udziału w pogrzebie, a również nie byli na pogrzebie Bismark i Moltke. Cesarzowa matka przypatrywała się żałobnemu pochodowi z okna pałacu. — Katedra wywierała ponure lecz uroczyste wrażenie; w czasie służby Bożej stał w środku nawy kościoła następca tronu niemieckiego ks. Wilhelm w towarzystwie króla saskiego, belgijskiego i rumuńskiego, obok stali Wielki książę badeński, książęta krwi królewskiej, arcyksiążę Rudolf, wielcy książęta rosyjscy, ks. Walji, ks. następca tronu włoskiego, duńskiego, greckiego i inni królewscy książęta. W głębi nawy kościelnej zgromadzili się zastępcy i ambasadorowie innych mocarstw europejskich, a między nimi generał Billot, reprezentant Francji na pogrzebie cesarza Wilhelma. Loża dyplomatów była silnie zapełnioną. Starszy kaznodzieja dworu Koegl przemówił porywającemi słowy, poświęcając swą mowę wspomnieniom o zmarłym, poczem po skończonych modlitwach i śpiewach, udzielił swego błogosławieństwa, wśród którego wojsko przed katedrą ustawione, dało salwy karabinowe.

O godz. $12\frac{3}{4}$ począł się pochód uporządkowywać i natychmiast udano się w drogę.

Książę Wilhelm szedł bezpośrednio za trumną, a na twarzy jego malował się głęboki smutek.

Do mausoleum w Charlottenburgu przybył orszak pogrzebowy po godzinie 2 po południu, tam przyjął trumnę proboszcz Charlottenburgu; Koegl odmówił ostatnie modlitwy, pobłogosławił trumnę ze zwłokami zmarłego, poczem udzielił błogosławieństwa rodzinie cesarskiej i na tem zakończono ceremonje pogrzebowe.

Goście książęcy się oddalili, zaś jenerałowie na ostatnie pożegnanie swego wodza i monarchy dotykali przy odgłosie salw armatnich rękami trumny zmarłego. Cesarz w ciągu całej ceremonji w jeneralskim mundurze z orderem Orła czarnego u piersi stał w oknie zamku cesarskiego i pozostał tam spoglądając nieustannie w stronę kościoła aż do ostatniego błogosławieństwa. Cesarzowa Wiktorja w towarzystwie rodziny i książęcych gości uczestniczyła w żałobnem nabożeństwie w mausoleum. Nabożeństwo tu skończyło się o godzinie 4 po południu. — Generał Billot złożył rano wieniec na trumnie cesarza Wilhelma. O godzinie 7 wieczorem odbył się w zamku cesarskim obiad familijny, w którym wzięli udział obcy królowie i książęta. Ze wszystkich stolic europejskich i z miast, gdzie rezydują konsulowie niemieccy nadeszły depesze z doniesieniem, iż wszędzie się odbyły żałobne nabożeństwa za cesarza Wilhelma, w którem wzięli udział wszyscy ambasadorowie, posłowie *respective* konsulowie z całym personalem urzędniczym, ciała dyplomatyczne i władze naczelne.

Petersburg 16 marca. W nabożeństwie żałobnem, które się odbyło w luterańskim zborze, wzięła udział carska para, wszyscy członkowie domu panującego, deputacje cesarskich pułków, ciało dyplomatyczne i generalicja. Car i wielcy książęta ubrani byli w pruskie uniformy.

Rzym 16 marca. Wbrew urzędowym zaprzeczeniom donosi agencja *Stefaniego*, że Papież jest cierpiący. Wprawdzie udziela ciągle audjencyj, jednakże lekarze nakazali Ojcu św. szanować się.

Paryż 16 marca. Boulanger zdecydował podać się do dymisji lub na pensję. Przyjaciele jego postanowili wszędzie gdzie tylko można postawić i popierać kandydaturę Boulangera i polecili wyborcom departamentu Bouches du Rhone dla zamanifestowania protestu narodowego, głosować w dniu 25 b. m. na Boulangera.

Paryż 16 marca. Senator Carnot, ojciec prezydenta republiki umarł dzisiaj. — Po południu przed gmachem parlamentu zgromadziły się grupy ludzi, mający kokardy boulangerowskie na piersiach i poczęły śpiewać boulangerowskie pieśni. Policja wkrótce rozproszyła tumultantów.

Rzym 16 marca. Ojciec św. był dzisiaj na kazaniu. *Osservatore* temi słowy kończy artykuł o manifeście cesarza niemieckiego i o pokoju europejskim: „Istnieje tylko jeden środek, aby Europę uwolnić od tej straszliwej plagi, która się zwie zbrojnym pokojem, a to ten mianowicie, aby wszystkie mocarstwa oddawały spory swoje pod superarbitrat Ojca świętego.

Wiedeń 17 marca. *Nowa Presse* donosi, że minister wojny hr. Bylandt idąc za usilną poradą lekarzy, podał się do dymisji i takową otrzymał. Następcą jego mianowany został komendant placu w Wiedniu jenerał broni baron Bauer.

Paryż 17 marca. Wczoraj wieczorem przed lokalem redakcji pisma *Cocarde* zebrał się tłum z kilkuset gawiedzi i śpiewał pieśni na cześć Boulangera. Członkowie redakcji rzucali kokardy pomiędzy tłum, który zresztą nie zakłócił wcale spokoju publicznego.

Londyn 17 marca. W Izbie wyższej oświadczył Salisbury, że rząd nie oddalił się bynajmniej od polityki skierowanej ku ewakuacji Sudanu. Stanowisko Anglji wobec Suakimu jest ściśle defenzywne.

Osman Digma napada dalej na Suakim, ponieważ kraj ten stawia zaporę handlowi niewolnikami. Dla tego też musi Suakim pozostać przy Egipcie.

Paryż 17 marca. Narodowy komitet protestacyjny zawiązany celem postawienia kandydatury Boulangera we wszystkich departamentach, gdzie wakują mandaty poselskie, już się ukonstytuował. Należą do niego także Déroulede i Rochefort.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 marca 1888.

Hotel Angielski: K. Cetwiński z Stanisławowa. E. Kostka z Krzeszowiec. F. Pisztek z Frysztaku. F. Stanek z Wiszenki. J. Czmoła z Ułaszkowiec. W. Heller z Rzeszowa. M. Fellner z Medeniec.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 17 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·50 Renta wspólna srebrna 79·05 Renta 4% złota 108·75 Renta 5% papierowa 92·40 Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 268·40. Fanty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie $62·37\frac{1}{2}$

Z zbożowych targów.

17 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.65	6.——6.40	6.——6.40	6.——6.55
Żyto	4.35 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.3—5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.50	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	22.—35.—	20.—34.—	20.—33.—	21.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—. **Wiedeń** 17 marca. Pszenica od 7·37 do 7·72 Żyto od 5·80 do 6·30. Okowita 26·— do $26·12\frac{1}{2}$ **Berlin** 17 marca. Pszenica 163 — do 168 — Żyto 114·— do 119·— Okowita 96·50 do 97·30 **Peszt** 17 marca. Pszenica 7·— do 7·44 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 17 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	213	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	40	100	50
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	—
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	91	30	92	40
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	87	50	89	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·02\frac{1}{2}$	$1·04\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	62.15	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12·22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Zapytam tylko, czy się z niem spotkał. Jest-to jak pani widzisz, stary numer *Times'a*, prawdopodobnie więc wezwanie nie uszło jego uwagi; reszta zaś nie do mnie należy. Słuchaj Vincent, wszak mogę na dyskrecji twej polegać?

— Najzupełniej, — odparł młody człowiek z całą gotowością. — Wolałbym sobie odciąć kawałek języka, niż wyrządzić najlżejszą przykrość Robson'owi. Jeżeli każdy z nas ma pewne obowiązki względem niego, to ja tytułów tych do wdzięczności zliczyćbym nawet nie potrafił.

Głos jego brzmiał taką szczerością, iż stary reżyser spojrzał życzliwie na młodzieńcze rysy artysty i, zwijając *Times'a*, zniknął zwolna za jedną z bocznych kulis.

Miss Clifford pochwyciła też gorliwie za książkę, jakby chcąc nagrodzić czas stracony, mr. Vincent zaś, pozostawiony sam sobie, zaczął chodzić wzdłuż sceny, przypominając sobie z pewnem rozrzewnieniem, ile to razy Marek Robson, nie radą już, a rzeczywistą pomocą ratował go, zarówno w teatralnych, jak życiowych kłopotach.

Nie ma może smutniejszego widoku nad wnętrze teatru, rozjaśnione skąpo tu dochodzącem światłem dziennem. Kosztowne i pierwszorzędne sale widowisk w stolicach, tracą przy niedyskretnych promieniach słonecznych; i tam, wśród złoceń, rzeźb i aksamitów, oko dostrzeże niejedną czarną dziurę, nie jeden gruby efekt, na płomień gazowy obliczony; co zaś do ubogich prowincjonalnych teatrzyków, o tych nie ma co mówić nawet. Istny to obraz nędzy i rozpaczy, w cyrkowe strojnej szychy. Królewski teatr w Southborough do żadnych nie należał tu wyjątków. Był to, co prawda, wysoki i obszerny budynek, niemiłosierne jednak światło dzienne wykazywało jasno wady jego stylowe; dekoracje przytem wyglądały ordynaryjnie i przesadnie, czerwony aksamit zdradzał dziwną ku spłowieniu sympatję, scena i jej umeblowanie, brudne i obdarte, nieestetycznie się przedstawiały.

Jerzy Vincent zbyt jednak był oswojony z tym widokiem, aby najlżejszą na szczegóły jego zwrócić uwagę. Zresztą nie miał czasu, myślał w tej chwili, a praca taka nieczęsto mu się zdarzała, to też w obec zadumy, otoczenie i świat zewnętrzny nie istniały dla niego.

A szkoda, bo świat ten pięknym był dzisiaj. Potoki złociste słońca opromieniały miasto całe, zamieniając niebo i morze w jeden ocean blasków i błękitu. Mnóstwo osób wyległo na ulice, dzieci przekupniów z wiązankami kwiatów w ręku uwijały się wśród przechodniów, zazdroszcząc szczęśliwszym towarzyszom, uganiającym się za muszelkami, na wybrzeżu skąpanem jeszcze pianą, a zaludnionem strojne panienki i panie, które biegły tu, chcąc zaprezentować najświeższe swe kapelusze i toalety.

Jedna z uroczystych czarodziejek, o wysmukłym wzroście topoli i oczach czarnych, tak była piękna z bukietem pierwiosnków, przypiętym u szyi, iż przechodnie mimowoli zwracali ku niej głowy. Siła magnetyczna urody jej uderzyła również mężczyznę, przybranego w poważny, choć wytworny, strój wiosenny. Przystanął i pogonił na chwilę oczyma za czarnobrewą; wnet jednak, jakby własną zniecierpliwiony słabością, uśmiech na zmarszczenie brwi zamienił i szybko zwrócił się na boczną uliczkę wiodącą do teatru.

Wysoki i szczupły, lecz zgrabnie zbudowany, łączył wytworność ruchów i postawy z wrażeniem siły, jakie ona na wszystkich wywierała. Regularne rysy trudno było nazwać pięknemi, a jednak myślącym swym wyrazem mógł się więcej podobać od typu, który pospolicie przystojnym chłopcem nazywają, tyle w męskiem tem obliczu było szlachetności i wyższości. Wielkie, głęboko osadzone oczy, i usta ciemnym przysłonięte wąsem, łagodziły słodyczą swą wyraz surowej powagi, cechującej całe jego zachowanie i zdawały się mówić o wrodzonej szlachetności człowieka, którego wejrzenie rozum znamionowało równocześnie. Dzwonek, zapowiadający rozpoczęcie próby, rozlegał się już w gmachu teatralnym, gdy nieznajomy dosięgnął portyku. Zdziwiony, zdjął palto i skierował się na scenę, gdzie, stojący wśród zebranych aktorów, mr. Morris, zdawał się wyglądać go z niepokojem. Jedno wszakże wejrzenie, rzucone na przybyłego, przekonało dostatecznie zacnego reżysera, iż zwykły spokój i pogoda w jego obliczu niczem nie zostały zmącone. Jeżeli więc ogłoszenie doszło jego wiedzy, to widocznie nie musiało zawierać w sobie nic niepokojącego, skoro nie zdołało zachwiać równowagi umysłowej młodego człowieka.

W obec szacunku i życzliwości, jaką Edward Morris otaczał swego ulubieńca, przeszłość Robsona nie mogła mu być zupełnie obcą. Wtajemniczony w nią po części, musiał zrozumieć, iż ogłoszenie *Times'a* może w życiu młodego aktora ogromne przynieść zmiany. Złe też jakieś przeczucie dławiło go przez cały czas próby; zdawało mu się, iż czuje nieszczęście, zawisłe w powietrzu, a myśl, odrywana od pracy porannej, uciekała ciągle do dziejów minionych, odtwarzając warunki i okoliczności, w jakich przed dziesięciu laty poznał po raz pierwszy Robsona.

Był wtedy dyrektorem wędrownej trupy, która chwilowo zatrzymała się w jednem z większych miast prowincjonalnych. Bogate otoczenie zdawało się dawać rękojmię powodzenia, Morris też nie zawahał się wypłacić dużej sumy za wypożyczenie sali, w której zapowiedział pierwsze przedstawienie ulubionej *lady of Lyons*, licząc, iż sam jej tytuł ściągnie wyborową publiczność. Oczekiwania nie zawiodły go, bilety rozchwytane zostały; na nieszczęście jednak, jakby pod naciskiem nieprzyjaźnego fatum, artysta, mający przedstawić rolę Karola Melnotte, uległ w dzień widowiska smutnemu wypadkowi, który dalsze występy jego niemożliwemi czynił.

Morris wpadł w rozpacz istną. Zwrot za bilety, opłacenie nieużytecznej już sali, ogłoszeń i innych wydatków, mogło niezasobną jego kasę o bankructwo przyprawić. W takiej to chwili zjawia się młody, mogący liczyć 21 lat najwyżej, człowiek o wytwornej postawie i szlachetnych rysach, proponując dyrektorowi, iż szczerze pragnie wybawić go z kłopotu. Wprawdzie, prócz amatorskiej, na innej dotąd nie występował scenie, rolę Karola Melnotte jednak grał kilkakrotnie i zna doskonale, a zowodowi aktorskiemu zamierza przyszłość swą poświęcić.

Zrażony młodym wiekiem nieznajomego, niedowierzając zdolnościom jego, Morris, jak tonący jednak, który deski się chwyta, zwołuje towarzyszy swych na próbę pospieszną. Tu, oczarowani, własnym nie chcą wierzyć uszom. Talent i intuicja zastąpiły tym razem rutynę, młodzieniaszek zaś doskonale umianą i znakomicie zagraną rolą, wyrósł od razu na niepospolitego aktora. Przeczuwano w nim pierwszorzędną siłę; wieczorem też, po brzegi zapełniona sala, oklaskiwała artystę, który obiecywał z czasem stać się jedną z gwiazd scenicznych.

Niepotrzeba chyba wspominać, iż nazajutrz z nim Morris stałą zawarł umowę. Przed podpisaniem jej, dyrektor zapytał młodzieńca o przeszłość jego i rodzinę; otrzymawszy jednak odpowiedź, iż Marek Robson sam jeden jest na świecie, że z nikiem serdeczniejsze nie wiążą go węzły, zamilkł, bo czuł z delikatnością prawdziwego gentlemana, iż kryje się tu tajemnica, do której nikt wdzierać się nie ma prawa.

Od tej pory upłynęło lat dziesięć. Między dyrektorem i reżyserem zarazem, a pierwszym tragikiem jego trupy, zawiązała się przyjaźń zażyła i serdeczna. Morris widział w młodszym znacznie od siebie Robsonie ideał prawości i zacności; artysta za przyjaźń tę równą mu odpłacał monetą. Przeszłości nigdy nie poruszali. Jeden się z niej nie zwierzał, drugi nie pytał; był pewnym, że jeżeli kryje ona jaką tajemnicę, lub niezgłębioną tragedję, to tragedja ta prędzej zaszczyt, niż ujmę młodemu jego przyjacielowi przynosić musi.

Dziś po raz pierwszy ogłoszenie w *Timesie* wyprowadziło Morrisa z równowagi. Sądził, iż tym razem ma prawo kwestję tę poruszyć, wezwanie bowiem odnosiło się do roku 1867, a wtedy Robson od kilku miesięcy należał już do jego trupy.

Nagła myłka, uczyniona przez miss Clifford, wytrąciła mu dalszy ciąg myśli z głowy. Przyjaciel ustąpił miejsca reżyserowi, i w jednej chwili Edward Morris znalazł się obok młodej aktorki, strofując ją za nieuwagę i udzielając pewnych co do czytanej roli wskazówek.

Gdy próba skończyła się wreszcie, dyrektor zamknął z westchnieniem ulgi książkę, a zbliżywszy się do Robsona, dotknął przyjaźnie jego ramienia.

— Czy nie mógłbyś mi darować kilku minut? — zapytał. — Chciałbym z tobą pomówić Marku.

— I owszem, jestem na twoje rozkazy.

— Miałeś może zamiar wrócić do domu?

— Tak, ale jeżeli wolisz, pójdziemy na wybrzeże. Ranek prześliczny, a ruch i świeże powietrze przydadzą nam się obu, po tej zacieśnionej atmosferze. Nie, teatr jest tylko możliwy przy gazie.

Opuścili gmach, kierując się ku wesołym szeregom spacerujących; zaledwo jednak uszli kilkaset kroków, Morris wstrzymał młodego swego przyjaciela.

— Wiesz co, Marku? chodźmy lepiej do twego mieszkania. Głowa boli mię dzisiaj, a ostre promienie słońca olśniewają formalnie.

Dziwny jakiś dźwięk w jego głosie uderzył w tej chwili Robsona.

— Co ci jest? — zapytał niespokojnie. — Czy się co złego stało?

— Sądzę, że nie, — odparł z wahaniem. — Mam nadzieję przynajmniej, iż w rzeczy, którą ci zakomunikuję, dobra tylko mieści się wiadomość.

Zwrócili się szybko w przeciwną stronę i w milczeniu już doszli do małego, parterowego domku, w którym Robson zajmował skromne kawalerskie mieszkanie. Nadzwyczajna czystość nagradzała tu ubóstwo, wśród którego jeden tylko wyróżniał się szczegół. Oto na drewnianym gzemsie kominka, stała gabinetowa fotografja dziecka, czarnookiej dziewczynki, oprawiona w ramy rzeźbione ze srebra, nieporównanie delikatnej roboty, tak iż bogactwo ich zdawało się wśród tego skromnego otoczenia niezwykłym jakimś wybrykiem.

(C. d. n.)